

ISSN 1641-0327

Nr 5 (143) MAJ 2014

Don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z

Film: Oglądam, myślę, czuję

**Zabierz dziecko
na nabożeństwo majowe**

**Przemysław Babiarczyk:
Kibicowanie - poczucie wspólnoty**



Talenty są po to, aby stać się darem dla innych

Wywiad z Isabel Artime, matką nowego Przełożonego Generalnego salezjanów ks. Ángela Fernández Artime

Kto Pani przekazał informację o tym, że Pani syn został Przełożonym Generalnym Zgromadzenia Salezjańskiego?

Pierwszą osobą, która mnie o tym powiadomiła, był inspektor León ks. José Rodríguez Pacheco. Zaskoczenie było olbrzymie, nie mogłam w to uwierzyć. Potem był telefon od ks. Pascuala Cháveza, dotychczasowego Przełożonego Generalnego. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, ponieważ wybuchłam płaczem z emocji. Były także telefony od sekretarza Przełożonego Generalnego ks. Juana José Bartolomé i ks. Filiberto González, radcy ds. komunikacji społecznej.

Jakie pierwsze uczucia towarzyszyły Pani, kiedy dotarła wieść o tym wyborze?

Powiedziałam: „Mój Boże, pomóż mu, potrzebuje Ciebie”. Nie wiedziałam, co myśleć i co robić. Przejęło mnie uczucie zatroskania, jako że jest to urząd bardzo odpowiedzialny i będzie musiał stawić czoło wielu trudnościom, ale i nadziei. Zawsze mu mówiłam, że talenty, jakimi Bóg go obdarował, nie są do pogrzebania, ale do darowania innym. Jestem jego matką: wiem, ile jest wart.

Kiedy zadzwonił syn, co mu Pani powiedziała?

Po przeszło dwóch godzinach po pierwszym telefonie mogłam z nim porozmawiać. Powiedziałam mu, że już wiem o wszystkim, i że Bóg we wszystkim mu pomoże. Powiedział mi, bym się nie martwiła, ponieważ nie brakuje mu pomocy. Była to bardzo krótka rozmowa.

Jak poznał salezjanów?

Ręka Boża była zawsze obecna w naszym życiu. Mój mąż i ja handlowaliśmy rybami. On łowił, a ja sprzedawałam je w naszym sklepie. Pewnego dnia, kiedy Ángel miał dziewięć lat, nasza dobra znajoma z León, María Sánchez Miñambres, zapytała go, czy

nie chciałby uczyć się u salezjanów w León. Ángel odpowiedział, że myślał o tym. Rok potem, gdy miał dziesięć lat, zdecydował się pójść do szkoły właśnie tam. Po czterech latach miał możliwość uczęszczania do liceum w Luanco, ale nie uczynił tego. Wolał uczyć się dalej w León. Już wtedy salezjanie weszli głęboko w jego życie.

Jakie cechy najbardziej podobają się Pani u syna?

Jest serdeczny i dobry. Odznacza się wielką łagodnością i jest bardzo wrażliwy. Jest zawsze bardzo odpowiedzialny i wszystko go obchodzi. To wypływa u niego z wiary, którą od dziecka mu przekazywaliśmy. Jesteśmy rodziną chrześcijańską.

A pośród potraw, jakie Pani mu zwykle serwuje, gdy przyjeżdża do Luanco, jakie są jego ulubione?

Och! Wiele jest dań, które lubi, ale przede wszystkim jarzyny, zupa asturyjska z kapustą i kielbasą. I naturalnie, bo nie może być inaczej, smakuje mu fabada, słynne danie składające się z fasoli i kawałków szlachetnej wieprzowiny, a poza tym – ryby, wszystkie rodzaje ryb. Tutaj ryby są nadzwyczajne.

Czy udzieliłście mu jakiejś rady jako rodzice w czasie jego młodości?

Przed wszystkim powiedzieliśmy to, o czym wspomniałam wcześniej: talenty nie mogą pozostać w ukryciu, są po to, aby stać się darem dla innych.

Pamięta Pani te wszystkie miejsca, przez które przeszedł Ángel, od kiedy jest salezjaninem?

Oczywiście, tego nie można zapomnieć. Rozpoczął od Astudillo (Palencia). Potem przeniósł się do Cambados (Pontevedra), gdzie, z powodów materialnych, nie mogliśmy go nigdy odwiedzić. Później pojechał do León, gdzie przebywał do siedemnastego roku życia. Następnie udał się do Mohernando (Guadalajara)



Rodzice, siostra i siostrzenica Przełożonego Generalnego.

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński, koad. Zdzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB,

ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebującą:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



OD REDAKCJI

Przed nami maj, a wraz z nim tradycyjne majówki i zanoszone przez pośrednictwo Maryi modlitwy do naszego Ojca w Niebie. Przypomnijmy, że macierzyńskie pośrednictwo Maryi nie przesłania jedynego i doskonałego pośrednictwa Chrystusa. Mówi nam o tym tekst św. Tymoteusza: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1Tm 2, 5-6).

Sobór Watykański II przypomina nam, że „macierzyńska (...) rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc”. Maryja wypełnia swoje macierzyńskie dzieło w stałej zależności od pośrednictwa Chrystusa i od Niego otrzymuje to wszystko, co Jej Serce pragnie przekazać ludziom. Biegnijmy więc. Litania Loretańska to nie strata czasu.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

i był tam do czasu złożenia pierwszych ślubów, potem było Valladolid, gdzie odbył studia filozoficzne. Po czym powrócił do León i w Santiago de Compostela (La Coruña) złożył śluby wieczyste i studiował teologię. Został wyświęcony na kapłana w León. Przebywał przez pewien czas w domu salezjańskim w de Áviles (Asturias), następnie udał się do Madrytu, by dokończyć studia akademickie w zakresie teologii pastoralnej i filozofii, po czym powrócił do León, gdzie był delegatem ds. duszpasterstwa młodzieżowego, wikariuszem inspektorialnym, a potem inspektorem. Przebywał również w Orense, był przez wiele lat inspektorem w Argentynie, a teraz, w Rzymie – Przełożonym Generalnym.

Czy pamięta Pani jakąś psotę, którą zrobił jako dziecko?

Był bardzo dobrym dzieckiem i nigdy żadnej nie zrobił. Jedyna rzecz to to, że w czasie swoich narodzin nie płakał i martwiliśmy się tym. Ale za to w trzech następnych latach płakał aż nadto. Byliśmy zrozpaczeni, ale kiedy znalazł się w domu moich rodziców, z innymi krewnymi, przestał płakać raz na zawsze. Jego dzieciństwo było trudne, ponieważ wiele czasu przebywał sam.

O co Pani prosiła Boga przez wstawiennictwo Maryi Wspomóżycielki dla swojego syna?

Aby mu pomogli. Przede wszystkim ufam Bogu, a także świętym. Modlę się, aby mu pomogli w tym nowym zadaniu. Bez pomocy z góry żadna osoba nie może wiele zdziałać. Zgromadzenie Salezjańskie jest łodzią, która potrzebuje dobrego sternika, aby stawić czoło morzu. Bóg i ks. Bosko, jako że Ángel jest jego następcą, z pewnością pomogą mu w tych latach. ■ (ANS)

SPIS TREŚCI

WYCHOWANIE	4 - 7	Oglądam, myślę, czuję
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Gruzja, Białoruś: Ludzie są spragnieni Boga
WYCHOWANIE	12 - 13	Kibic: Dobry katolik, porządny obywatel?
HISTORIA SALEZJAŃSKA	14 - 15	Salezjański męczennik z Węgier
WYCHOWANIE	16 - 17	Telewizja – wartość czy zagrożenie?
WIARA	18 - 19	Zabierz dziecko na nabożeństwo majowe
POKÓJ PEDAGOGA	20	Czy zwalniać z wychowania fizycznego?
RELIGIA W SZKOLE	21	Czy można na filmie pokazać Pana Boga?
Z DUCHOWOŚCI SALEZJAŃSKIEJ	22	Formacja religijna i moralna
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	23	Maj księdza Bosko
POD ROZWAGĘ	24	New Age w miejsce po chrześcijaństwie
PRAWYM OKIEM	25	Tak się rodzi homototalitaryzm
PRZECZYTAJ, OGLĄDNIJ, POMYŚL	26	



W następnym numerze:

Święte Dębiki

Film DVD o salezjańskich męczennikach z krakowskiej parafii św. Stanisława Kostki, słudze Bożym Janie Tyranowskim i młodym Karolu Wojtyłe.

Zapraszamy do współpracy z Don Bosco

Podzielcie się swoim doświadczeniem, umiejętnością rozwiązywania problemów, metodami pedagogicznymi, wskazówkami na dobry kontakt z uczniami.

Napiszcie: redakcja@donbosco.pl

Najciekawsze teksty zostaną opublikowane w „Don Bosco” i na naszej stronie internetowej.



foto: Kadir - filmu „Syn Boży”

Oglądam, myślę, czuję

W kinie skupiają się wszystkie emocje i problemy współczesności. Dlatego tak łatwo za jego pośrednictwem komunikować się z młodymi ludźmi, pobudzać empatię, pomagać w radzeniu sobie z problemami. W tej przygodzie rodzice muszą jednak uczestniczyć wraz z dziećmi.



foto: Archiwum

■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczka
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II
Nie lękajcie się!

Lekarstwo na nudę

Z raportu przygotowanego na zlecenie Stowarzyszenia Nowe Horyzonty wynika, że kino to dla młodych ludzi nie tylko lekarstwo na nudę, ale – jak przyznało 80 proc. badanych – sposób na lepsze poznanie świata i zrozumienie siebie. Dlatego chcą oglądać opowieści o relacjach i konfliktach z rodzicami oraz rówieśnikami, a także o samoakceptacji, budowaniu poczucia własnej wartości, a także te z... „patriotycznym przesłaniem”. Ten ostatni temat, jako wątek filmu, który by chętnie obejrzeli, wskazuje 17 proc. młodych ludzi. To całkiem spora grupa, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż młodzi niechętnie

publicznie przyznają się do patriotyzmu. O tym, że filmy z takim właśnie przesłaniem są oglądane przez młodzież świadczy ogromne powodzenie najnowszej polskiej produkcji – obrazu „Kamienie na szaniec”. W czasie projekcji tego filmu w salach kinowych można było zauważyć właściwie tylko dwie grupy widzów – tych poniżej trzydziestki i tych powyżej pięćdziesiątki.

Rekordowa frekwencja na tym filmie młodszej widowni to niewątpliwie zasługa zręcznej, wciągającej fabuły, ale też świetna gra tegorocznej absolwentki krakowskiej PWST Sandry Staniszewskiej, która w filmie Roberta Glińskiego wcieliła się



w rolę dziewczyny Tadeusza Zawadzkiego, ps. Zośka – instruktora harcerskiego, podporucznika Armii Krajowej. Jej wyznaczenie na blogu, iż przygotowując się do roli poszła na grób „Zośki”, opis emocji, jakie jej towarzyszyły, wywołało pozytywne komentarze setek młodych ludzi, którzy wykazali się przy tym świetną znajomością ojczyźnej historii.

Władze obu harcerskich organizacji działających w Polsce nie są zadowolone z obrazu. Zarzucają twórcom, że podeptali ich etos, że w filmie nie od-

– Nastolatek ogląda filmy przez pryzmat własnego „ja”. Porównuje się z bohaterami i stawia na ich miejscu. Gdy na ekranie widzi osoby cierpiące, chore, dyskryminowane, zaczyna doceniać własne życie. Nastolatek dopiero kształtuje swoją tożsamość, toczy rodzaj „walki o siebie”.

Katarzyna Wasilewska, psycholog

należeli zasad oraz ideałów, które są dla nich ważne. Niezależnie od tych ocen, frekwencja w salach kinowych wskazuje, że młodzież szuka w kinie nie tylko czystej rozrywki, ale także filmów, które zmuszają do myślenia i wymagają od widza przynajmniej elementarnej znajomości historii Polski.

Film jako przestroga

Aż jedna czwarta losowo wybranych nastolatków przyznaje, że widziała co najmniej kilka filmów, które „mocno na nich wpłynęły”. Jakie tytuły przychodzą im do głowy najczęściej? „Sala samobójców”, „Galerianki”, „Nietykalni”, „Jesteś Bogiem” i „Kamienie na szaniec” właśnie. Jednym z najważniejszych tytułów, zwłaszcza jeśli chodzi o filmy poruszające temat tożsamości, okazała się „Sala samobójców”. To dla młodych opowieść o skutkach uzależnienia od internetu, ale także o tym, kim się jest w realnym i wirtualnym świecie oraz o relacjach z kolegami i rodzicami. „Galerianki”, „Baby blues” oraz „Juno” podawali jako przykłady filmów będących rodzajem przestrogi, jak nie należy postępować w życiu. 72 proc. badanych przyznało, że dzięki oglądanym filmom z większym zrozumieniem patrzą na ludzi, którzy są od nich inni, że musieli zmierzyć się z problemami, których personalnie nie doświadczyli i dzięki temu stali się bardziej wrażliwi na los ludzi chorych, niepełnosprawnych, ofiar przemocy, osób prześladowanych i dyskryminowanych.

W ocenie 72 proc. młodych, w kinach „brakuje filmów pokazujących negatywną stronę konsumpcjonizmu”. Z badania wynika też, że aż 75 proc. ankietowanych uważa, iż filmy stanowią przestroge przed negatywnymi skutkami buntu – który w jakimś momencie przechodzi każdy nastolatek.

Film kształtuje tożsamość?

Zdaniem nastolatków film to także ważna droga poznania innych kultur. 81 proc. przyznało, że opowieści o ludziach wywodzących się z różnych kręgów kulturowych pomagają lepiej zrozumieć im różnice pomiędzy ludźmi. Badane nastolatki zwróciły też uwagę, że na ekranach kinowych brakuje filmów o współczesnej Polsce, o problemach emigrantów. A także opowieści realistycznie pokazujących miłość, ponieważ cukierkowa wizja uczuć propagowana

przez komedie romantyczne „budzi ich frustrację”.

– Kino jest dla młodych widzów ważniejsze niż nam się wydaje. Tego dowiodły nasze badania. Młodzię potrzebuje go do określania siebie – komentuje wyniki sondażu Maciej Jakubczyk ze Stowarzyszenia Nowe Horyzonty, które jest inicjatorem kampanii – „Oglądam, czuję, myślę – młodzi w kinie”. Jej cel to pokazanie, że kontakt z ambitnym, nieszablonowym kinem kształtuje osobowość, światopogląd i wrażliwość młodych ludzi.

– Jeżeli powiemy, że taki środek edukacji, jak filmy, nie istnieje, to wtedy młode osoby znajdują, co chcą w sieci. Natomiast, jeśli zaproponujemy im dialog, to możemy wykorzystać ten kanał do ich edukowania – uważa Katarzyna Wasilewska, psycholog, współautorka

programów edukacyjnych w radiu i TV. – Nastolatek ogląda filmy przez pryzmat własnego „ja”. Porównuje się z bohaterami i stawia na ich miejscu. Gdy na ekranie widzi osoby cierpiące, chore, dyskryminowane, zaczyna doceniać własne życie. Nastolatek dopiero kształtuje swoją tożsamość, toczy rodzaj „walki o siebie”. Dlatego wzięciem wśród młodych cieszą się filmy, które w metaforyczny sposób pokazują zmagania wewnętrzne bohatera i pomagają zrozumieć własne przeżycia – dodaje Katarzyna Wasilewska.

Elżbieta Mudrak, pedagog, specjalista od resocjalizacji, z doświadczenia której korzystali autorzy badań, poleca wspólny, rodzinny seans kinowy jako początek do trudnych dla każdego rodzica rozmów na temat uzależnień, przemocy czy braku wiary w siebie. W jej opinii film może służyć rodzicom jako pomoc w wychowywaniu dziecka pod warunkiem jednakże, że wspólnie z dziećmi staramy się oglądać filmy, oczywiście te wartościowe.

– Stwarza to okazję do dyskusji, wymiany uwag, przemyśleń. Np. na temat najważniejszych problemów obecnej młodzieży, takich jak bardzo niska samoocena i brak wiary w siebie – twierdzi Elżbieta Mudrak. Jej zdaniem wspólne obejrzenie dobrego filmu może też poprawić relacje z rodzicami. — Film może być wskazówką, jak radzą sobie inni w wybranych, trudnych sytuacjach.

Filmoteka szkolna

W kinie – najbardziej uniwersalnym i dostępnym medium – skupiają się wszystkie emocje i problemy współczesności. Dlatego tak łatwo za jego pośrednictwem komunikować się z młodymi ludźmi, opowiadać im o świecie, pobudzać empatię, prowokować do szukania własnych ścieżek życia, pomagać w radzeniu sobie z problemami. To jest siła kina. Wartościowego oczywiście. Gdzie szukać

takich tytułów? Można je znaleźć w cyklu „Filmoteka Szkolna”. Obrazy, wchodzące w skład tego zbioru, mają rekomendację wielu znakomitych reżyserów i aktorów. M.in. Krzysztofa Zanussiego. Ten światowej sławy reżyser filmowy wspomina, że w kinie był „od zawsze”.

– Zakładałem kapeluszy

ojca i mimo że brakowało mi do pełnoletniości czterech czy pięciu lat oglądałem filmy dla dorosłych. Były śmiałe obyczajowo. Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie „Pustelnia parmeńska” Christiana-Jaque. Do dziś nie wiem, czy to dobry film, ale pamiętam wszystkie główne role. Wtedy pokochałem kino i zacząłem do niego wiernie chodzić. Przyzwyczailem się do tego, że najciekawsze rzeczy w życiu zobaczę w kinie. Ono jest jak szczepionka, oglądając filmy przygotowujemy się na sytuacje, które mogą się wydarzyć w rzeczywistości. Cieszę się, że są inicjatywy przypominające ludziom, że kina się trzeba uczyć. Bo analfabetyzm filmowy prowadzi do tego, że widzowie uzależniają się od tandety i kiczu. Nie umieją rozróżnić wartościowych propozycji od telewizyjnych śmieci – przedstawia swój punkt widzenia Zanussi.

Bartosz Konopka – reżyser i dokumentalista, nominowany do Oscara za film „Królik po berlińsku”, zwraca uwagę, że kino „jest formą poznawania samego siebie, rozmowy ze sobą, otwierania się na ludzi i świat”. – A jednocześnie wchłanianiem tego świata. Lubię w kinie to, że dotyka spraw nienamacalnych, nieoczywistych, pozamaterialnych. W połączeniu obrazu, dźwięku i muzyki rodzi się dodatkowa wartość, która jest nieuchwytna i nienazwana – mówi Konopka. ■

Przyzwyczailem się do tego, że najciekawsze rzeczy w życiu zobaczę w kinie. Ono jest jak szczepionka, oglądając filmy przygotowujemy się na sytuacje, które mogą się wydarzyć w rzeczywistości.

Krzysztof Zanussi, reżyser filmowy

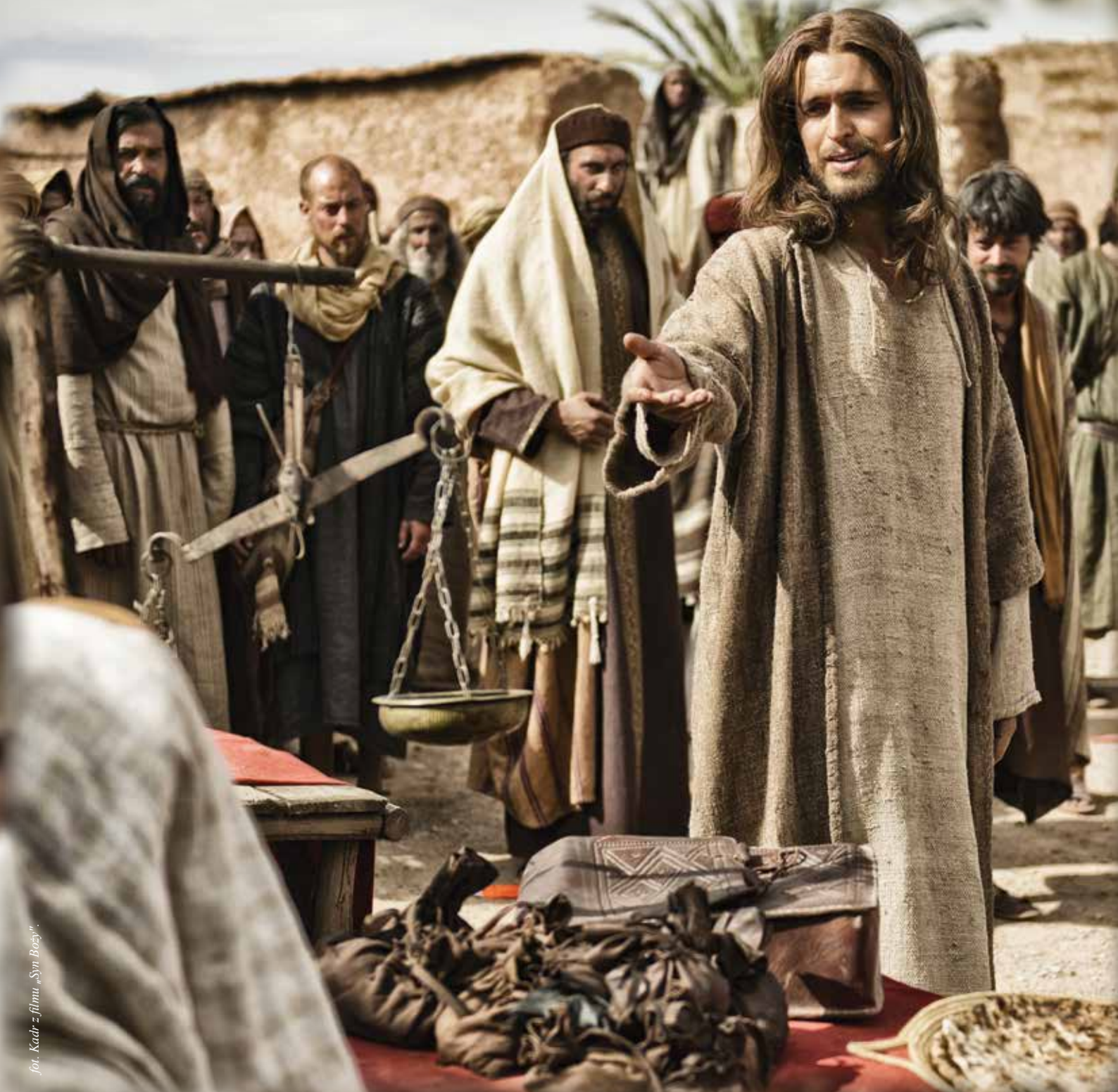


foto. Kadr z filmu „Syn Boży”.

Filmy, na które warto wybrać się z młodzieżą

„Kamienie na szaniec”

Opowieść o młodości, miłości i przyjaźni. O bohaterstwie, które ma wielką cenę i o walce, która stała się legendą.

„Karol, który został świętym”

Ten film w sposób szczególny nadaje się do tego, aby wykorzystać go jako element edukacji. Zwłaszcza wątek współczesny, relacja ze wspólnej wyprawy w góry dziadka i wnuka.

„Syn Boży”

Opowieść o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Nie ma najlepszych recenzji, ale ma niezaprzeczalne wartości edukacyjne.

„Dobry, święty człowiek – Jan Paweł II”

Film jest przeznaczony dla dzieci ze szkół podstawowych oraz dla nauczycieli i wychowawców, którym ma pomóc w przekazywaniu informacji biograficznych i podstawowej wiedzy o nauczaniu Ojca Świętego.

„Liczę na Was!”

Bohaterami filmu są stypendyści Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, którzy o nauczaniu Jana Pawła II rozmawiają m.in. z Jaśkiem Melą, o Janem Górą, prof. Teresą Małecką, Krzysztofem Trebunią-Tutką. Rozmowy te są dla nich okazją do przekonania się, jak wielki wpływ na ludzi, także młodych, miał Jan Paweł II.



RZYM – REFLEKSJE PO KAPITULE

Przez siedem tygodni salezianie mieli swoją kapitułę generalną w Rzymie. Do Wiecznego Miasta przyjechali przedstawiciele prawie 100 prowincji zakonnych, aby obradować nad obecnym stanem zgromadzenia, wyznaczyć jego przyszłość na najbliższe sześć lat oraz wybrać nowe centralne władze.

Głównym tematem 27. Kapitulej Generalnej był radykalizm ewangeliczny jako forma codziennego życia i posługiwania. Główny temat – został podzielony na trzy części – mistycy ducha, prorocy braterstwa oraz studzy młodzieży. Refleksja nad tymi trzema wymiarami salezjańskiego życia będzie towarzyszyła salezjanom przez najbliższe sześć lat. Podkreślano między innymi potrzebę bardziej pogłębionego dzielenia salezjańskiego powołania ze świeckimi i włączania ich do apostołstwa młodzieży.

Znaczną część obrad poświęcono również powołaniom, a w sposób szczególnie powołaniu salezjanina koadiutora, wysuwając między nimi sugestie, aby współbracia koadiutorzy mogli pełnić funkcję przełożonego wspólnoty. Do tej pory salezianie byli podzieleni na osiem dużych regionów, z czego trzy znajdowały się w Europie. W wyniku analiz i dyskusji podjęto uchwałę o utworzeniu w Europie dwóch regionów – jednego dla Europy Środkowej i Północnej, a drugiego dla Europy śródziemnomorskiej. Nowym radcą dla regionu, do którego należą polskie inspektorie, został wybrany ks. Tadeusz Rozmus, przed kilku laty inspektor w Krakowie.

Ks. Wojciech Kułak, salezjanin, uczestnik kapituły

KRAKÓW



Fot. Cezary Nęsiński, salezjanin

Troska o wychowanie

– Nie ma wychowania bez wartości – mówiła prof. Krystyna Chałas podczas drugich Dialogów o wychowaniu, które odbyły się w Krakowie. Ta salezjańska inicjatywa edukacyjna ma już 15-letnią tradycję i spotkało się na niej do tej pory ponad 2 500 osób. W obecnym sympozjum, organizowanym pod hasłem Uczciwy obywatel, bo dobry chrześcijanin wzięło udział 250 osób. Prelegentami byli także ks. dr Dariusz Grządziel, i były marszałek Sejmu Marek Jurek. Uczestnicy spotkali się też na specjalistycznych panelach. Sympozjum zorganizowała Inspektorja Krakowska i Salezjańskie Centrum Edukacyjne. Patronował miesięcznik Don Bosco.

ŁAGIEWNIKI



Fot. Adam Wójcisz

Młodzież poniosła Kanonizacyjną Iskrę Miłosierdzia

Jeszcze przed ogłoszeniem Jana Pawła II świętym mieszkańcy Polski zjednoczyli się w modlitwie przy Ogniu Miłosierdzia z Łagiewnik. W postaci Kanonizacyjnej Iskry Miłosierdzia dotarł on do kościołów,

PAPIEŻ FRANCISZEK DO SALEZJANÓW



Przykład ubóstwa św. Jana Bosko powinien inspirować każdego członka założonego przez niego zgromadzenia do życia wstrzemięźliwego i bliskiego ludziom biednym oraz do odpowiedzialności w zarządzaniu dobrami.

instytucji i domów w całym kraju. Do „rozniecania iskry Bożej łaski” wezwał Jan Paweł II podczas konsekracji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach w sierpniu 2002 r. W grudniu 2003 r. Jan Paweł II pobłogosławił ogień, który od tamtej pory pali się nieustannie przed obrazem Jezusa Miłosiernego w łagiewnickiej świątyni.

Ten właśnie ogień odebrały od kard. Stanisława Dziwisza młodzieżowe delegacje ze wszystkich polskich diecezji. W Niedzielę Palmową podczas diecezjalnych uroczystości Światowych Dni Młodzieży, biskupi przekazali iskrę młodzieży z poszczególnych parafii oraz reprezentantom władz samorządowych i instytucji społecznych.



Fot. J. Ossewatore Romano

Pracując z młodzieżą, spotykacie świat młodzieżowego wykluczenia. A to jest straszne dzisiaj. Straszne jest pomyśleć, że ponad 75 mln młodych ludzi jest bez pracy, tutaj na Zachodzie! Pomyślmy o wielkich rozmiarach bezrobocia z tyłu

negatywnymi konsekwencjami. Pomyślmy o uzależnieniach, które pochodzą ze wspólnego źródła, jakim jest brak prawdziwej miłości. Wyjście naprzeciw młodzieży zepchniętej na margines wymaga odwagi, ludzkiej dojrzałości i dużo modlitwy. I do tej pracy trzeba posyłać najlepszych, tak, najlepszych! Może grozić, że ulegnie się entuzjazmowi, posyłając na to pogranicze ludzi dobrej woli, ale nieodpowiednich. Dlatego konieczne jest uważne rozeznanie i stałe towarzyszenie im. Kryterium jest takie: Idą tam najlepsi. Powiesz może: „Potrzebuję tego człowieka tutaj na przełożonego albo żeby studiował teologię...”. Ale jeżeli masz tę misję, poślij go tam, do młodzieży na marginesie. Poślij tam najlepszych!

Papież Franciszek po spotkaniu z nowym generałem i uczestnikami kapituły Towarzystwa Salezjańskiego. Cytaty za Radiem Watykańskim

RZYM



Fot. ANS

Prezentacja najnowszej książki o Poznańskiej Piątce

Podczas 27. Kapituły Generalnej została zaprezentowana książka o Poznańskiej Piątce „Faithful to the End: The Martyrdom of the 'Poznań Five' during World War II. Studies and Sources”, będąca owocem współpracy salezjanów z Instytutem Pamięci Narodowej. Publikację w języku angielskim przedstawił ks. Jarosław Wąsowicz. Scharakteryzował postaci młodych męczenników oraz ukazał rozwój ich kultu, w który w ostatnich latach włączyli się także współbracia z Niemiec. Ks. Wąsowicz zachęcał wszystkich salezjanów do odwiedzania miejsc związanych z życiem „Piątki”. Głos zabrał także Rafał Sierchuła, reprezentujący Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu. Zapewnił, że nadal będą kontynuowane badania nad życiem Piątki Poznańskiej, a także innych wychowanków salezjańskich.

ALEKSANDRÓW KUJAWSKI



Fot. salezjanin.pl

Spotkanie Krajowego Centrum Duszpasterstwa Młodzieży

W Kolegium Kujawskim spotkali się przedstawiciele wszystkich inspektorii salezjanów i salezjanek wraz ze swoimi duszpasterzami. Głównym zadaniem zjazdu było opracowanie pomysłów na obchody 200. rocznicy urodzin księdza Bosko w 2015 r. oraz na odbywające się w 2016 r. w Krakowie Światowe Dni Młodzieży.

MIEJSCE PIASTOWE

Miejsce dla zawodowców

W Miejscu Piastowym w Michalickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych otwarto nowe pracownie zawodowe. Poświęcił je ks. Kazimierz Radzik – przełożony Generalny Zgromadzenia św. Michała Archaniola. Działa tu profesjonalne studio dla kształcących się w specjalizacji technik organizacji reklamy. Uczniowie mogą w nim robić zdjęcia produktowe i portretowe i na specjalnych stanowiskach komputerowych poddać obróbcę i wydrukować. W szkole działa też laboratorium robotyki i mechatroniki, gdzie działają unikatowe zestawy robotów edukacyjnych, którymi dysponuje tylko kilka szkół w Polsce! Z początkiem tego roku została utworzona także pracownia druku cyfrowego.

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † **Józef Gołyźniak**, w wieku 81 lat, ojciec księdza Stanisława.
- † **Gertruda Załubska**, matka ks. Czesława.
- † **Kazimierz Kujawa**, w 85. roku życia, brat księdza Tadeusza.
- † **Bronisław Macioł**, w wieku 73 lat, ojciec księdza Ireneusza.
- † **Czesława Centnar**, w wieku 63 lat, matka ks. Pawła.



Gruzja, Białoruś: Ludzie są spragnieni Boga

■ *S. Teresa Solniczek, salezjanka*

Dzisiejszemu światu nie trzeba dużo słów, ale znaków.

7 lipca 1990 roku razem z s. Leokadią Wojciechowską i ks. Augustynem Dziędziałem, przez Moskwę, poleciałam do Gruzji. Swoją pracę zaczęłam w Tskhaltbili, ormiańskiej wsi nad turecką granicą, 230 km od stolicy kraju Tbilisi. Gościnność tamtejszych ludzi wspominam do dziś. Gdy poszliśmy pierwszy raz do kościoła na mszę świętą, przy wejściu ludzie zrobili szpaler i każdy w rękę trzymał kwiatek z własnego ogrodu. Niektórzy całowali nasze habity. Bardzo to przeżyłam. W Turtsku, drugiej ormiańskiej wsi, położonej na płaskowyżu na wysokości 1850 m n.p.m., prowadziliśmy oratorium. Codziennie z nimi chodziliśmy po górach, organizowaliśmy różne gry i zabawy. Wracałam do Polski z myślą, że ci ludzie biedni, ale szczęśliwi, dzielą się tym, co mają.

W 1991 roku, 4 dni po ślubach wieczystych, wyjechałam do Smorgonia, katolickiego miasteczka na Białorusi, gdzie byłam 3 lata. Prowadziliśmy katechezę

dla dzieci w wieku od kilku do 18 lat. Uczyłyśmy na dwie zmiany, tak jak młodzież chodziła do szkoły. Życzliwość ludzi i wdzięczność Bogu dzieci i rodziców za naszą obecność były naszą największą nagrodą. Jedna staruszka powiedziała „Czym zasłużyliśmy u Boga, że przysłał do nas siostry”. W tym czasie prawie nic nie było można kupić w sklepach, ale w tej biedocie ludzie dzielili się tym, co mieli, więc nie odczuwałyśmy głodu. Radością, którą mogę się podzielić, jest ta, że jeden chłopiec z ostatniej grupy, którą przygotowałam do Pierwszej Komunii Świętej, będzie miał w tym roku święcenia kapłańskie.

Później pojechałam do Rzymu, żeby przygotować się do ponownej pracy w Gruzji. Miałam pracować wśród Ormian, u których byłam w 1990 roku, ale Pan chciał inaczej. W sierpniu 1997 roku przyjechałam do Tbilisi i poszłam do pracy w nuncjaturze apostolskiej, bo była taka potrzeba. Miałam być trzy lata, a zostałam

8. To nie były dobre czasy dla Gruzji. W stolicy często nie było światła. Ranne modlitwy w kaplicy miałyśmy przy świecach. Ulice i chodniki były pełne dziur. W sklepach czy na bazarze trudno było coś znaleźć.

Prowadziłam też katechazę w parafii Świętych Piotra i Pawła, w kościele, który przez cały okres komunizmu był otwarty. Nazywano go także kościołem polskim. Gruzja była terenem zsyłki i trafiło tu dużo polskich zesłańców, którzy dołączywszy do tutejszych katolików, nie mieścili się już razem w kościele katedralnym. Gruzini i Ormianie pomogli więc wybudować nowy kościół, który został kościołem polskim.

Rodzice przyprawiali dzieci na katechazę i mówili, że katecheza jest także dla nich, bo oni sami nie mogli jej mieć. Na katechazę przychodzili także i prawosławni, a nawet jedna muzułmanka. Jeździłam z nimi na wakacje do domu naszej diecezji, który znajduje się w wiosce prawosławnej.

Będąc jeszcze w nuncjaturze, miałam radość być blisko Ojca Świętego Jana Pawła II, kiedy przyjechał do Gruzji w 1998 roku. Zatrzymał się w domu wybudowanym przez Caritas dla bezdomnych, który później został przekazany Misjonarkom Miłości – Siostrze Matki Teresy z Kalkuty. Miałam radość przygotowywać posiłki dla niego.

Po opuszczeniu nuncjatury znów wróciłam na 3 lata do Turtska. Prowadziłyśmy tam przedszkole, które jednocześnie przygotowywało do szkoły. Odbywały się tam także codzienne zajęcia w oratorium.

W 2010 roku w Tbilisi świętowałam 25-lecie ślubów. Dziękowałam Bogu za dar powołania i za rodziców, którzy swoim przykładem życia przekazali mi wiarę. Gruzję zostawiłam bogatą, zawsze było światło, sklepy wypełnione produktami i bezpieczeństwo na ulicach, czego nie było wcześniej.

W 2011 roku przyjechałam do Mińska na Białorusi. Pracuję w parafii salezjańskiej pw. św. Jana Chrzyciela. Jestem katechetką, przygotowuję dorosłych do sakramentów, pomagam także w salezjańskim ośrodku dla młodzieży. Jest dużo możliwości, żeby uczestniczyć w katechezach czy spotkaniach poświęconych tematyce religijnej. I zawsze jest na nich dużo ludzi.

Jak w Gruzji tak i na Białorusi ludzie są spragnieni Boga. Dzisiejszemu światu nie trzeba dużo słów, ale znaków.

Proszę o modlitwę, żebym umiała pomóc ludziom przybliżyć się do Boga. ■



Fot. SOM

Zambia

Judyta po terapii



Spotkałam ją kilka lat temu. Zaprzyjaźniła się ze mną bardzo szybko. Czasami nie opuszczała mnie na krok, czasami znikała na kilka dni. Jej imię to Tęsknota. Tęsknota za mamą, która tak wcześnie zmarła. Tęsknota za rozmowami z tatą, których nigdy nie było. Tęsknota za własną rodziną, której nigdy nie założyłam. Nigdy nie przychodziła sama. Zawsze była z nią jej siostra - Miłość.

Raz cichutko coś wyszeptwała. Było to zaproszenie do wyjazdu w daleki kraj. Miłość przez rok bardzo starannie oczyszczała rany na moim sercu. Czasami było to bardzo bolesne i trudne. Tak jak oczyszczanie zepsutego zęba. Na początku boli, potem trzeba włożyć do środka specjalną masę. Co prawda nie jest to już zdrowy ząb, ale funkcjonuje prawidłowo.

Misje to część mojej terapii. Bóg zaprosił mnie na leczenie do Afryki. Gdy wrócę do Polski, będę Judytą po terapii u najlepszego Lekarza, u najlepszego Psychologa. ■

Judyta Machnicka, Wolontariuszka Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco. Pracuje na misjach w Zambii, w Mansie

Boliwia

Znaleźć sens w Santa Cruz



O Boliwii mówi się, że jest to „żebrak siedzący na kupie złota”. Przeszłość kolonialna przyczyniła się do tego, że choć znajduje się tu bardzo dużo bogactw naturalnych, jest to jeden z najuboższych krajów Ameryki Południowej. To tu od kilku miesięcy znajduje się nasz nowy dom – Panaderia la Madre. To dom dla kobiet, które żyją na ulicy ze swoimi dziećmi bądź opuszczając więzienie nie mają się gdzie udać. To nie tylko dach nad głową, ale zapewnienie matkom możliwości usamodzielniania się.

Każde dziecko, które się u nas pojawia, wnosi w nasze życie wiele i pomaga dostrzegać nowe aspekty pracy. Przed wyjazdem otrzymałam od moich przyjaciół w Polsce pamiątnik z ich wpisami i cytatami. Jeden z nich szczególnie pasuje do miejsca, w którym teraz jestem: „Jedynie miłość daje sens życiu. Dlatego im bardziej zdolni będziemy do dawania siebie innym, tym bardziej sensowne jest nasze życie”. ■

Sara Makuła

Wolontariuszka Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Światu

<http://santacruz2013dom.blog.swm.pl/>



Fot. SWM

Kibicowanie daje poczucie wspólnoty

Z Przemysławem Babiarzem, aktorem z wykształcenia, z zawodu komentatorem sportowym, rozmawia Grażyna Starzak.

Bosco Znajduje Pan czas także na oglądanie zawodów sportowych jako zwyczajny kibic. Co daje kibicowanie? Jakie dobre cechy wyzwała w człowieku?

– Często daje poczucie wspólnoty. Na jednej płaszczyźnie jednoczą się ludzie, którzy wspólnie komuś sprzyjają. Dobrze jest, jeżeli to „sprzyjanie” nie wiąże się z walką z tymi, którzy sprzyjają komuś innemu. To prowadzi do wojen i bijatyk. Ja mówię o takim kibicowaniu, które pamiętam z dzieciństwa, gdy kibicowałem, np. reprezentacji Polski w piłce nożnej za czasów trenera Kazimierza Górskiego. Wówczas, gdy odbywały się mecze, ulice były puste. Ludzie siedzieli albo na stadionie, albo w domach. Pamiętam, że w czasie tych meczów nie wytrzymałem nerwowo i wychodziłem z domu. Pod oknami, słysząc okrzyki radości lub zawodu, wnioskowałem, co się dzieje na boisku. Ludzie spontanicznie reagowali na każdą akcję, manifestując i zadowolenie, i rozczarowanie. Z tym kojarzy mi się prawdziwe kibicowanie.

Bosco Wciąż chodzi Pan na mecze piłkarskie jako kibic?

– Chodzę, ale rzadko. Najczęściej kibicuję w studiu telewizyjnym na boisku. Oczywiście byłem w życiu na wielu meczach piłkarskich. Pamiętam, np. sezon 1995 roku, kiedy Legia grała w Lidze Mistrzów ze Spartakiem Moskwa. Był mroźny dzień, minus 7 stopni Celsjusza, a mój ośmioletni wówczas syn bardzo chciał pójść na ten mecz. Poszliśmy, biorąc śpiwór i termos z herbatą. Owinięci w śpiwór oglądaliśmy ten mecz. Pomyślałem sobie wówczas, że oto uczestniczę wraz z synem w czymś w rodzaju sztafety pokoleń, bo będąc dzieckiem, też chodziłem wraz z ojcem na stadion, żeby oglądać mecze. W Przemyśle, gdzie się wychowywałem, były w tym czasie trzy kluby piłkarskie i to ojciec po raz pierwszy zaprowadził mnie na mecz. Pamiętam do tej pory, że Polonia wygrała wówczas 6 do 1, mimo że do przerwy przegrywała 0:1.

Po meczu piłkarze, schodząc do szatni, przechodzili obok mnie. Byłem bardzo dumny, że widzę ich z tak bliskiej odległości.

Bosco Czy teraz wybrałby się Pan z synem na mecz piłkarski?

– Pseudokibice to dziś jeden z największych problemów, z jakimi boryka się nasze społeczeństwo. Dotyczy on wielu dyscyplin, nie tylko piłki nożnej. Z czego to wynika? Moim zdaniem młodzi ludzie potrzebują jakiejś identyfikacji, kibicują więc jednej drużynie i walczą z grupą kibiców drużyny przeciwnej. Często ta walka odwraca uwagę od tego, co dzieje się na boisku. Myślę jednak, że jest pod tym względem coraz lepiej, że robimy w tym zakresie postępy. Incydenty niewątpliwie zdarzają się co pewien czas, zresztą nie tylko w Polsce – w Niemczech, Szwajcarii, Włoszech. Nie jest to „polska specjalność”. Zjawisko, o którym mówimy nie jest możliwe do odgórnego opanowania. To musi się wypalić swoim ogniem. Nie da się tego „okratować” i załatwić nakazami czy zakazami.

Bosco Czy nie uważa Pan, że część winy leży po naszej stronie – rodziców i wychowawców, szkoły?

– Jeżeli sięgamy tak głęboko, to przyczyn należy szukać w strukturze społecznej. To oczywiste, że wpływ na takie a nie inne zachowania młodzieży na stadionach ma rozluźnienie więzów rodzinnych czy ich zrywanie, o czym świadczy prawdziwa lawina rozwodów. Pozycja nauczycieli jest też, niestety, słaba. Oni praktycznie nie mają san kcji, które mogą zastosować wobec nieposłusznych uczniów. Nauczyciel musi prosić ucznia, aby się uczył, aby wykonał to i tamto. Jesteśmy, niestety, w okresie „rozkrecania się mechanizmu” zwanego wychowaniem. To tak, jakbyśmy rozkręcali dziecięcy samochodzik. Po odkręceniu jednego kółka jeszcze będzie jeździł, przy braku dwóch może być kłopot.

Nasz rozmówca:

■ **Przemysław Babiarz** pochodzi z Przemyśla. Studiował teatrologię na UJ i aktorstwo w PWST, aktor Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Od 1992 sprawozdawca sportowy, laureat Telekamery w kategorii „Komentator sportowy”



Fot. Ireneusz Sobieszczak / T.P.S.A.



Bosco Jest Pan ambasadorem akcji „Nie wstydzę się Jezusa”. Czy nigdy nie spotkały Pana z tego powodu szykany, ostracyzm środowiskowy?

– Nie, niczego takiego nie odczuwam. Zachęcam wszystkich do noszenia tego breloka i spełniania duchowych uczynków miłosierdzia. Pamiętajmy, nawzajem dla siebie jesteśmy świadkami! Bardzo istotną rzeczą dla rozwoju naszej wiary w nas samych

jest to, abyśmy potrafili na co dzień uprzytamniać sobie, uobecniać Chrystusa w naszym życiu. Aby On był w naszym życiu postacią centralną, nie drugo- czy trzeciorzędną, nie taką, której dajemy to, co nam zbywa, czyli jakiś taki czas, który ostatecznie jakoś wyszperaliśmy. Nie! Postacią centralną, w stosunku do której orientujemy wszystkie nasze wybory i wszystkie nasze działania. ■

Wartość kibicowania

Czy warto wspierać zaangażowanie naszych dzieci w kibicowanie? Wydaje mi się, że tak. Kibicowanie samo w sobie jest taką formą aktywności, która niesie więcej pozytywnych niż negatywnych wartości. Wszelkie dobro trzeba wzmacniać, ale zarazem ze względu na specyfikę środowiska kibicowskiego, umiejętnie towarzyszyć obecności w nim naszych pociech i w razie potrzeby szybko reagować na sygnały o pojawiających się przejawach złych zachowań.

Zacznijmy najpierw od dobrych stron takiej aktywności młodych ludzi. Po pierwsze kibicowanie jest okazją do twórczego pożytkowania wolnego czasu. Jest to niezwykle cenne, kiedy trudno jest oderwać dzieci i młodzież od ekranów komputera albo telewizora. Kibicowanie nie ogranicza się dzisiaj tylko i wyłącznie do zawodów sportowych, a przynależność do grupy fanów jakiejś drużyny jest okazją do uczestniczenia w wielu społecznych lub charytatywnych wydarzeniach (kluby dyskusyjne, wykłady historyczne, zbiórki darów dla Polaków na kresach, domów dziecka, turnieje piłkarskie kibiców itd.). Propozycji włączenia się w różnego rodzaju inicjatywy podejmowane przez stowarzyszenia kibicowskie jest dzisiaj naprawdę wiele. I trzeba uczciwie powiedzieć, że kibice są jednym z niewielu zorganizowanych środowisk młodych ludzi, którym rzeczywiście chce się coś pożytecznego robić.

Ponadto kibicowanie konkretnej drużynie

wzmacnia poczucie przynależności do lokalnej wspólnoty, uczy przywiązania do barw, historii klubu, buduje relacje przyjaźni z innymi fanami tej samej drużyny. Jednym słowem, bardzo mocno identyfikuje z Małą Ojczyzną. Jeśli popatrzymy na związane bezpośrednio z dopingiem drużyny oprawy stadionowe, kibicowskie graffiti, czyli tzw. murale (które często mają także wydźwięk patriotyczny), to przekonamy się, jak bardzo kreatywni potrafią być piłkarscy fanatycy.

W dość złożonym środowisku kibiców pojawiają się także i wychowawcze zagrożenia. Pilnować trzeba zwłaszcza, aby oddanie i zaangażowanie w kibicowanie drużynie, nie przekroczyło zasad przyzwoitego odnoszenia się do fanów naszych piłkarskich przeciwników. Na piłkarskich meczach widać, jak ta cienka granica, między kibicowską rywalizacją w ramach kulturalnego dopingu, jest często przekraczana.

Sytuacją idealną jest, kiedy rodzic sam będzie wprowadzał w arkana kibicowania swoje pociechy. Będzie mógł wówczas uczyć własnym świadectwem właściwego postępowania, a to są dla dzieci i młodzieży najcenniejsze doświadczenia. ■

■ **Ks. Jarosław Wąsowicz**
salezjanin, duszpasterz
polskich kibiców.





Fot. Archiwum

■ **Ks. Jarosław Wąsowicz** salezjanin, historyk publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców.

Jan Paweł II, wprowadzając Kościół w trzecie tysiąclecie, przypomniał, że XX wiek stał się na nowo czasem świadków Chrystusa, którzy za wierność Ewangelii oddali swoje życie. Potwierdza to panteon świętych i błogosławionych Rodziny Salezjańskiej, w którym największą grupę stanowią właśnie męczennicy. Ostatnim z nich, wyniesionym na ołtarze w 2013 r., jest koadiutor Stefan Sándor, salezjanin z Węgier.

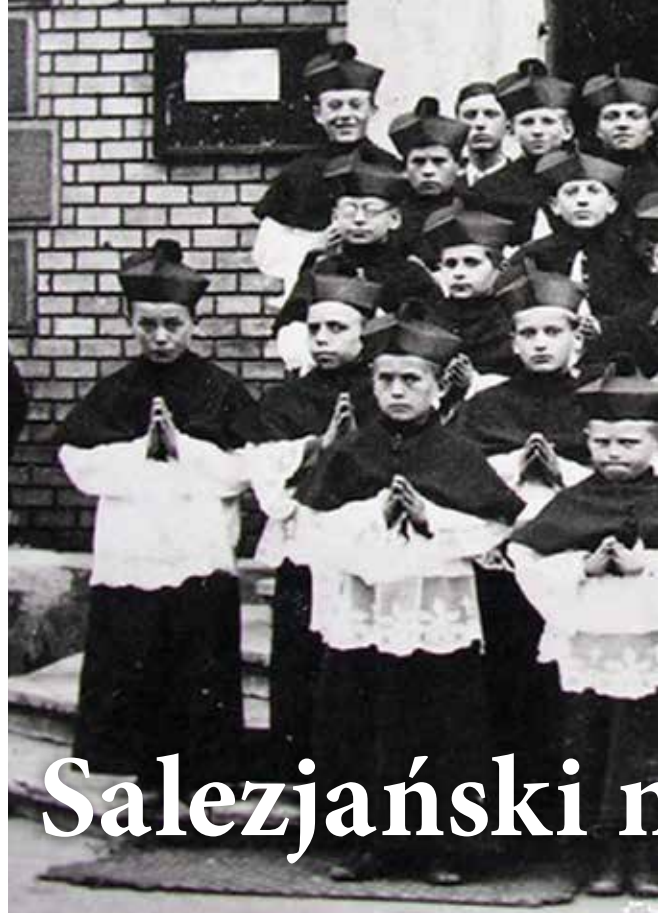
Środowisko rodzinne

Stefan urodził się 26 października 1914 r. w Szolnok, miejscowości oddalonej o sto kilometrów od stolicy Węgier Budapesztu. Był synem Stefana Sandora, robotnika kolejowego, i Marii z domu Fekete. Miał trzech braci. Rodzina ta była wierna tradycyjnym wartościom i religijnym obyczajom. Rodzice dbali o formację religijną swoich synów i cieszyli się z ich aktywności w grupach przykościelnych. Stefan był gorliwym ministrantem, z czasem włączył się także w spotkania grupy „Szivgárda” - czcicieli Najświętszego Serca Jezusa. Rówieśnicy zapamiętali go jako wesołego młodzieńca z dużym poczuciem humoru, wielkiego miłośnika gry w piłkę.

Głęboka formacja chrześcijańska, jaką odbył w domu i wspólnotach przyparafialnych, sprzyjała rozmyśleniom Stefana nad realizacją swojego powołania w życiu zakonnym. Rozeznawał tę sprawę ze swoim spowiednikiem, który polecił mu poznanie salezjanów. Wkrótce w ręce młodzieńca trafiła węgierska edycja „Biuletynu Salezjańskiego”, w którym mógł przeczytać o ks. Bosko, jego systemie wychowawczym, prężnie działających szkołach, oratoriach i zakładach wychowawczych. Był salezjanami zafascynowany.

Na drodze salezjańskiego powołania

W 1936 r. w wieku 22 lat Stefan Sándor rozpoczął aspirantat w „Clarisseum”, salezjańskiej szkole zawodowej na przedmieściach Budapesztu.



Salezjański m

Uczył się tutaj zawodu drukarza i coraz lepiej poznawał ks. Bosko. W szkole ugruntowało się jego powołanie i pewność, że chce je realizować jako brat zakonny, który u salezjanów jest nazywany koadiutorem. Po dwóch latach rozpoczął nowicjat w Mezőnyárad. Niestety, został on przerwany powołaniem do wojska. W 1939 r. Stefan powrócił do domu formacyjnego i po roku próby 8 września 1940 r. złożył swoją pierwszą profesję zakonną. Na kolejne lata formacji, zwane asystencją, przełożeni skierowali go do dobrego już znanego „Clarisseum”, tym razem jednak w charakterze wychowawcy.

Młody Stefan Sándor z wielkim zapałem podjął się zleconych obowiązków. Do południa prowadził dla chłopców kursy zawodowe, natomiast po południu posługiwał młodzieży w oratorium.

Czasy jednak były wciąż niespokojne. Od 1939 r. trwała okupacja Polski przez III Rzeszę i ZSRR, ale już w 1941 r. dotychczasowi sojusznicy znaleźli się w stanie wojny. 22 czerwca tegoż roku hitlerowskie Niemcy rozpoczęły wojnę z sowiecką Rosją. Węgry, pozostające dotychczas w zasadzie neutralne, zaangażowały się w wojnę z ZSRR po stronie Niemiec. Wielu młodych ludzi zostało wówczas powołanych do wojska, wśród nich ko. Stefan Sándor.

Wkrótce Sándor trafił na front wschodni, gdzie Węgry wysłały 2. Armię, składającą się z kilku dywizji. Została ona praktycznie cała roz-



męczennik z Węgier

Stefan Sandor (pierwszy z prawej) ze swoimi podopiecznymi

bita pod Donem na przełomie stycznia i lutego 1943 r. W tym samym roku Stefan, korzystając z przepustki, odbył rekolekcje salezjańskie wraz ze współbraćmi w Budapeszcie. Następnie powrócił na front. Jego oddział służył wówczas na terytorium Słowacji i tam doczekał końca wojny. Latem 1945 r. powrócił do Budapesztu.

Zaraz zabrał się za pracę wychowawczą w „Clarissem”. Prowadził zajęcia z drukarstwa, a także opiekował się młodzieżą z miejscowego przytułku oraz sierocińca. Dążenie do przekazania wiedzy zawodowej łączył z troską o rozwój życia duchowego i religijnego swych uczniów. Propagował wśród nich zwłaszcza pobożność maryjną.

W 1949 r. na Węgrzech ostatecznie władzę przejęły rządy komunistyczne. Rozpoczęła się bezpardonowa walka z Kościołem. Dokonano konfiskaty dóbr kościelnych, rozpoczęły się też prześladowania szkół katolickich. Dotknęły one mocno salezjanów. Koadiutor Sándor starał się w tym okresie ratować wyposażenie szkoły drukarskiej. Nie zaprzestał też pracy z młodzieżą. Organizował podziemne nauczanie religii, wspólne wyjazdy oraz spotkania modlitwne w prywatnych mieszkaniach.

Jego aktywność nie uszła uwadze policji politycznej, która już od 1949 r. obserwowała pracę ko. Stefana Sándora w środowiskach młodzieży robotniczej. Otrzymał upomnienia, że ma zaprzestać swojej działalności. Ten jednak pozostawał wierny salezjańskiemu powołaniu i aktywny w ewangelizacji i wychowaniu młodzieży.

Ofiara komunistycznych prześladowań

Kiedy na Węgrzech na dobre rozszalały się prześladowania komunistów wobec Kościoła, część salezjanów zaczęła się ukrywać, inni opuścili swoją ojczyznę, udając się najczęściej do Austrii i Włoch. Wielu duchownych zostało aresztowanych. Wspólnoty salezjańskie uległy rozproszeniu. W 1951 r. Stefan otrzymał informację, że zostanie aresztowany. Skontaktował się wówczas z ukrywającymi się przełożonymi i ci polecili mu ucieczkę na Zachód.

Wszystko przebiegło sprawnie i ko. Sándor szczęśliwie przedostał się do Austrii. Jednak, kiedy przekroczył granicę, ogarnęły go wyrzuty sumienia, że pozostawił swych podopiecznych na łaskę losu. Postanowił zaraz powrócić do swojego kraju, pomimo

świadomości grożącego mu niebezpieczeństwa. Rozpoczął konspiracyjne życie pod zmienionym nazwiskiem Stefan Kiss. Za-trudnił się w fabryce środków chemicznych. Wkrótce nawiązał kontakt ze swymi byłymi podopiecznymi i reaktywował swój apostołat wśród młodzieży, chociaż zdawał sobie sprawę, że może go za to spotkać surowa kara.

Niestety, na ślady działalności ko. Stefana Sándora wpadła węgierska bezpieka. Z dnia na dzień zdobywała coraz więcej danych, salezjaninowi zaczęło grozić śmiertelne niebezpieczeństwo. 28 lipca 1952 r. po wyjściu z fabryki został aresztowany. Od tej pory ani współbracia salezjanie, ani rodzina Sándora nic już nie wiedzieli o jego dalszych losach.

Kolejne karty historii dzielnego koadiutora możemy odtworzyć z dokumentacji ocalałej po zbrodniczym systemie komunistycznym. Salezjanin przez kolejne miesiące przeszedł brutalne śledztwo, ale nikogo nie wydał. Jesienią 1952 r. przed sądem wojskowym w Budapeszcie odbył się proces brata Stefana Sándora oraz 15 innych młodych ludzi z jego środowiska. Jako jedyny z tego grona otrzymał karę śmierci przez powieszenie. Wyrok został wykonany 8 czerwca 1953 roku w Budapeszcie.

Proces beatyfikacyjny i wyniesienie na ołtarze

Dopiero po dwóch latach rodzina i salezjanie dowiedzieli się, co stało się z Sándorem. Wśród węgierskich współbraci przez lata pielęgnowano pamięć o jego świątobliwej postawie za życia, oddaniu młodzieży w ducha ks. Bosko i męczeńskiej śmierci. W końcu w 2006 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny salezjańskiego koadiutora. Potoczył się bardzo szybko i 27 marca 2013 r. papież Franciszek podpisał dekret beatyfikacyjny ko. Stefana Sándora.

Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się 19 października 2013 r. w Budapeszcie. Został pierwszym wyniesionym na ołtarze męczennikiem komunizmu na Węgrzech. ■

Telewizja – wartość czy zagrożenie?

Przed telewizorem każdy Polak, także dzieci i młodzież, spędza przeciętnie 4 godziny i więcej w ciągu dnia! Już ten fakt świadczy o jej wielkim wpływie na nasze życie. Telewizja oddziałuje na każdego. Nieumiejętnie wykorzystywana może powodować wielkie szkody, szczególnie u dzieci i młodzieży.



Foto: Archiwum

■ **Anna Domecka** psycholog, od 2003 r. związana z salezjańską Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu, w pracy z rodzinami wykorzystująca podejście systemowe, miłośniczka Tatr i biegów długodystansowych.

Telewizja to ważny środek oddziaływania na psychikę i emocje dziecka. Jest istotnym elementem wychowania. O sile jej oddziaływania mówi m.in. czas, jaki jej poświęcamy. Telewizja odciąga nas od innych ważnych czynności: Od rozmowy, nauki, rozwijania zainteresowań, aktywności fizycznej. Wobec dzieci i młodzieży jest szczególnie niebezpieczna, ponieważ dziecko nie potrafi właściwie ocenić tego, co widzi, nadać temu odpowiedniej wartości, znaczenia. Chłonie obrazy w sposób bezkrytyczny i na tej podstawie buduje swój obraz świata. Za jej pomocą młodzieży podsuwa się wzory postępowania, rozbudza konsumpcyjny, roszczeniowy styl życia („jestem tego warta, mnie się należy”). To przekłada się na sposób funkcjonowania młodych osób (a także dorosłych!). Na sposób mówienia, ubierania się, zachowania w relacjach z rówieśnikami, w rodzinie.

Dziecko pozostawione samo przed ekranem narażone jest na niebezpieczne skutki oddziaływania telewizji. Telewizja rozleniwia nasze umysły. Konsekwencją nadmiernej aktywności telewizyjnej, skupionej wokół programów niewymagających myślenia, uruchamiania wyobraźni, przewidywania, jest bierność prowadząca do przyjmowania w życiu postawy pasywnej. W wyniku oddziaływania telewizji osłabia się zdolność myślenia abstrakcyjnego. Umysł się rozleniwia. Wysiłek intelektualny, podejmowanie inicjatywy, twórczość z czasem zaczynają sprawiać coraz większą trudność, a odróżnianie dobra od zła staje się coraz bardziej skomplikowane.

Dużym zagrożeniem ze strony telewizji są treści, jakie przekazuje i sposób przekazu. Aby zaciekawić widza stacje telewizyjne, kina, wypożyczalnie filmów, prześcigają się w coraz to bardziej wyrafinowanym doborze repertuaru. Filmy stają się coraz brutalniejsze, agresja coraz częstsza i skierowana do coraz młodszych widza. Natomiast dzieci naśladują wszystko to, co do nich dociera, co spostrzegają, co wyzwała w nich emocje.

Jaki wpływ na dzieci i młodzież ma przemoc pokazywana w telewizji? Niezależnie, czy jest to film animowany, czy pokazujący realnych ludzi, zawsze na początku silnie pobudza układ nerwowy. Szczególnie niebezpieczne jest oglądanie przez dzieci filmów ukazujących grozę, gwałt, zabójstwo, pokazujących brutalne sceny z nadmierną precyzją czy też ukazujące przemoc w kontekście humorystycznym.

Skutkiem oglądania agresji jest nie tylko większa tolerancja przemocy, skłonność do naśladowania jej, ale także uczenie widza nowych form zachowań agresywnych (podpowiadanie).

Nadmiernie eksponowana w mediach agresja zniekształca rzeczywistość. Młody człowiek zaczyna akceptować różne formy agresji jako metody radzenia sobie



w życiu, rozwiązywania problemów (czy jest to słabszy kolega, który zabrał piłkę i trzeba mu ją siłą wyrwać, czy babcia, która przez to, że nie chodzi, nagle okazuje się zbyt wielkim ciężarem, z którym trzeba się jakoś uporać, a najlepiej się go pozbyć). Z czasem pojawia się większa tolerancja na agresję w ogóle (przecież wszyscy tak robią, wszyscy się biją, jak mu nie przywałę to nie będzie mnie szanował, jak sam o swoje nie powalczę, to mi zaborą, tak trzeba). W ten sposób powstaje przekonanie o powszechności agresji, które wpływa na ukształtowanie się poglądu, że świat jest zły, okrutny, niebezpieczny. Takie dziecko może mieć w przyszłości trudności, by zaufać drugiej osobie, budować właściwe relacje z ludźmi, szanować innych.

Pisząc o wpływie telewizji nie można pominąć jej pozytywnych stron. Telewizja poprzez fakt, iż jest źródłem informacji, może przekazywać wiedzę z bardzo różnych dziedzin życia, z całego świata. Może wyzwalać działanie, motywować do dodatkowej aktywności i wspierać rodziców i nauczycieli. Odpowiednie dla

rozwoju dzieci i młodzieży mogą okazać się programy popularnonaukowe, dokumentalne, przyrodnicze czy też filmy i bajki. Korzystne mogą okazać się filmy, które eksponują właściwe relacje między ludźmi. Właściwie ukazują cierpienie czy niepełnosprawność, które pobudzają do refleksji, uwrażliwiają na czyjaś krzywdę, wzbudzają chęć pomocy, działania. Z kolei programy naukowe, przyrodnicze mogą rozwijać ciekawość i wyzwalać pasję. Dodatkowym atutem TV jest możliwość uczenia się języków obcych, poznawania innych kultur, sztuki.

Kluczem do sukcesu jest właściwy wybór programu dostosowany do wieku widza. Bardzo ważna jest obecność rodziców, dzięki którym dziecko otrzymuje właściwą interpretację obejrzanego obrazu. Kontroluj, co ogląda Twoje dziecko, komentuj, przedstawiaj własny punkt widzenia, zmuszaj do refleksji, inspiruj, zadawaj pytania np. Co o tym myślisz? Podoba ci się takie zachowanie? Dlaczego twoim zdaniem tak postąpił? Uważasz, że to słuszne? ■

Czy wiemy, co oglądają nasze dzieci?

Nie wydaje mi się, by dobre było odizolowanie dzieci zarówno małych, jak i starszych od telewizji czy komputera.

Rodzicom wydaje się, że mają kontrolę nad tym, co oglądają dzieci, albo jakie wnioski z nich wyciągają. Oczywiście, kiedy nasze pociechy są małe, to wystarczy zdrowy rozsądek, by nie przebywały zbyt długo przed ekranem, doliczyć warto również czas spędzony przed monitorem komputera.

Czasem bajki są wykorzystywane jako „niania”. Ale nie polecam tego rozwiązania. Dzieci stają się agresywne albo apatyczne, gdy zbyt długo oglądają, choćby najładniejsze kreskówki.

Sprawa komplikuje się, kiedy wkraczają w wiek dojrzenia. Kiedyś przysłuchiwałam się rozmowie gimnazjalistów, stali obok na przystanku i nie zwracali na mnie uwagi, więc dyskutowali swobodnie.

Rodzice i nauczyciele zachęcają ich do oglądania

filmów o narkomanach. Dorośli mają nadzieję, że młodzi zniechęcą się, oglądając negatywne konsekwencje zażywania narkotyków, do tego procederu. Ale młodzi przede wszystkim interesowali się samopoczuciem ich rówieśników w filmie, kiedy zaczynali „brać”, i naprawdę mają ochotę spróbować. Dalsze konsekwencje zdrowotne i inne nastolatków nie interesują, więc nie kodują ich. To samo dotyczy przemocy. Gdy prezentowane są na ekranie sceny dręczenia w szkole, niejednemu rodzi się pomysł, by w ten sposób ukarać kogoś, bo zna już efekty takiego działania, widział w filmie.

Uświadomiłam sobie wtedy, że dzieci i dorośli oglądając ten sam film, widzą zupełnie co innego. Porozmawiałam o tym w domu. Potwierdzili, że odbiór młodzieży i dorosłych jest zupełnie inny.

Zszokowało mnie to. Zastanawiałam się, co robić? Jestem zwolenniczką równowagi, nie wydaje mi się, by dobre było odizolowanie dzieci zarówno małych, jak i starszych od telewizji czy komputera. Odpowiednim rozwiązaniem wydaje mi się dobry kontakt, rozmowa. ■



■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka
portalu internetowego
Mateusz.pl, autorka
książek „Jak dobrze
przygotować dziecko
do I Komunii Świętej”
i „Co robić, gdy dzieci
się nudzą”.

Zabierz dziecko na nabożeństwo majowe

■ S. Bernadetta Rusin, salezjanka

Nabożeństwo majowe, z Litanią Loretańską... wśród wiosennej scenerii kwitnących kwiatów, śpiewu ptaków, przystrojonych przydrożnych figur i kapliczek, wydaje się bardzo oddalone od naszej rzeczywistości – zwłaszcza od tej sztucznej – wirtualnej, w której z wielką swobodą poruszają się nasze pociechy. Dzisiejszy świat stał się tak bardzo nowoczesny, że zdaje się, iż błagalne odmawianie wielu wezwań inwokacji, chwalących Matkę Bożą, to relikw przeszłości, który należy pozostawić dwunastowiecznej Francji czy krajom niemieckim XV w. Czy słusznie?

Powracające litanijne fale

Od pierwszej redakcji Litanii Loretańskiej z 1558 r. jej popularność stale wzrasta. Pojawia się w dokumentach papieskich, zyskuje kolejne odpusty (Sykstus V, Pius VII, Pius XI, Benedykt XIV), podlega zmianom. Kolejne wieki dodają własne inwokacje: od „Wspomożenie Wiernych” (Pius V, 1571), po „Królowo Rodziny” (Jan Paweł II, 1995).

A któż z nas i dzisiaj nie potrzebuje tego pokoju serca, który może zrodzić pełne ciepła powtarzanie długiej serii wezwań, następujących po sobie w jednakowym rytmie i tworzących jakby modlitewną falę uwielbień i błagań? Powracające litanijne fale średniowiecznej konstrukcji monastycznej ożywia świadomość prawdziwej obecności Matki, która ma prawo poznać nasze tajemnice, nasze smutki i radości, by przedstawić je Swemu Synowi (por. RM 22).

Jeśli chcecie zobaczyć, co to są cuda...

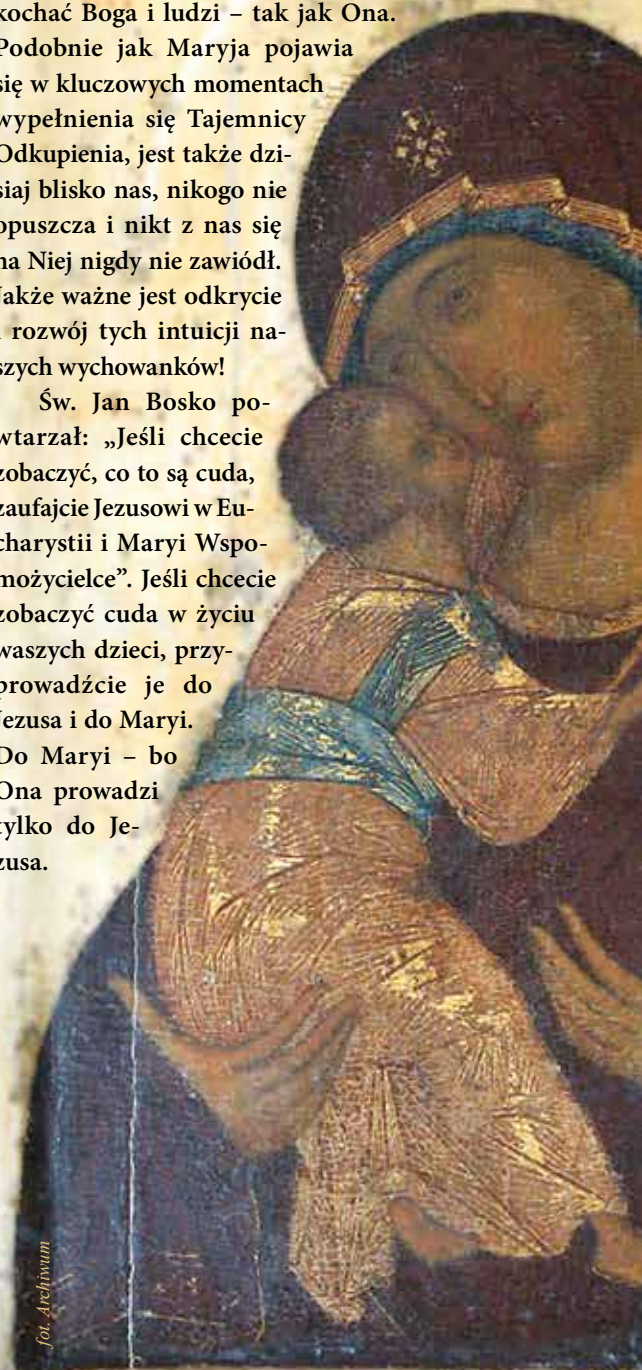
Od wielu lat jestem katechetką. Lubię te majowe lekcje religii, kiedy razem z dziećmi siadamy w wyobraźni na progu domku z Loreto. Jeśli faktycznie w XIII wieku został tu przeniesiony przez aniołów Domek Nazaretański, to możemy podsłuchać, jakimi komplementami obdarzał Swą Mamę mały Jezus, siedząc na Jej kolanach, wtulony w Nią w promieniach zachodzącego słońca. Czy wszystkie zapisano w Litani Loretańskiej?

Dzieci chętnie dodają swoje wezwania, bo kochają Maryję. Wyczuwają jakby intuicyjnie, na czym

polega duchowość maryjna, i że to nie to samo, co tylko pobożność. Skoro jest Ona Matką i Wychowawczynią – to znaczy, że trzeba iść Jej drogą; że trzeba myśleć, tak jak Ona; że trzeba wierzyć, ufać, kochać Boga i ludzi – tak jak Ona.

Podobnie jak Maryja pojawia się w kluczowych momentach wypełnienia się Tajemnicy Odkupienia, jest także dzisiaj blisko nas, nikogo nie opuszcza i nikt z nas się na Niej nigdy nie zawiódł. Jakże ważne jest odkrycie i rozwój tych intuicji naszych wychowanków!

Św. Jan Bosko powtarzał: „Jeśli chcecie zobaczyć, co to są cuda, zaufajcie Jezusowi w Eucharystii i Maryi Wspomożycielce”. Jeśli chcecie zobaczyć cuda w życiu waszych dzieci, przeprowadźcie je do Jezusa i do Maryi. Do Maryi – bo Ona prowadzi tylko do Jezusa.



Maryja pomaga zmierzyć się z życiem

Wychowawczy projekt Bożej Matki – według nauczania papieża Franciszka – polega na trosce o nasze zbawienie. Maryja strzeże naszego szczęścia z wielką i czułą miłością: pomaga wzrastać, zmierzyć się z życiem i być wolnymi („Homilia”, Rzym 4.05.2013 r.).

Maryja pomaga wzrastać, uczy, jak stawać się coraz bardziej człowiekiem – z drugimi i dla drugich; jak bardziej „być” niż „mieć” (por. Jan Paweł II). Pokazuje, jak nie ulec lenistwu i nie przyzwyczać się do dobrobytu. Chce, by każde Jej dziecko – tak jak Jezus – wzrastało w wierze, mądrości i w łasce (por. Łk 2, 40); by żyło odpowiedzialnie, dążąc do wielkich ideałów. Ona nie udziela amnestii od trudu stawania się, powolnego rodzenia się w Bogu.

Maryja pomaga zmierzyć się z życiem, spoglądać realnie na problemy codzienności i stawiać im czoło. Papież Franciszek, wskazując przykład miłosiernego Samarytanina (Łk 10, 30-37), podkreśla: „Życie bez wyzwania nie istnieje. Dziewczyna czy chłopak, którzy boją

się zaryzykować, nie mają kręgosłupa!”. Patrząc na historię Maryi – od Zwiastowania (Łk 1, 34), poprzez Narodzenie Pana Jezusa (Łk 2,7) aż po Krzyż (J 19, 25) – widzimy, że Ona najlepiej wie, jak zachować odwagę w obliczu życiowych trudności. Jej życie, utrwalone na kartach Nowego Testamentu, to prawdziwy i najlepszy podręcznik meto-

dyczny. Sam Pan Jezus daje nam Maryję za Matkę, abyśmy nie zbłądzili w drodze, przerażeni ogromem naszych grzechów, błędów i porażek.

Życie z Nią zakłada rezygnację z tej twardości serca, która każe nam sądzić innych i trzymać ich na dystans. Uczy wrażliwości na ból i niepokoje naszych bliźnich, wsłuchiwanie się w ich wołanie o pomoc i dostrzegania obecności Boga w tym, co przydarza się ludziom, bez zmuszania Go do zmiany zdania zgodnie z naszymi programami i projektami.

Maryja uczy, jak być wolnymi, pomaga w podejmowaniu ostatecznych decyzji. Wie, jak nie ulec modzie, własnym namiętnościom, trendom współczesności. Patrząc na Nią, gdy odpowiada „tak” na Boży plan wobec Jej życia (por. Łk 1,38), uczymy się podejmowania definitywnych zobowiązań, angażujących całe nasze życie. Tylko w ten sposób przynosi ono owoce dobra, radości i nadziei. Tylko tak może udzielać się innym, nie skupiając się tylko na tym, co może być zbadane i wypowiedziane.

Na nabożeństwa majowe!

Drodzy Rodzice i Wychowawcy, prowadźmy dzieci i młodzież na nabożeństwa majowe. Nie traćmy okazji ukazywania wychowankom świata takim jakim chce go widzieć Stwórca.

Uczmy spoglądać spojrzeniem najpiękniejszej z Niewiast. Niech omija nas lęk stawiania niemożliwych propozycji i obawa poruszania rzeczywistych problemów. Strach jest największym wrogiem pedagogii wzajemnego zaufania, słuchania, wsparcia, zachęcania i dodawania odwagi.

Patrzmy na przykład świętych. Jakże głęboko doświadczali oni obecności Maryi w ich życiu! Prześledźmy ich wędrówkę ścieżkami codzienności, z Maryją – Niewiastą z Księgi Rodzaju, z Ewangelii i z Apokalipsy; z Matką Boga i Kościoła; z najpiękniejszą pośród dziewczyc; przepowiadaną pod symbolicznymi figurami Starego Testamentu; z polską Królową Rodzin – z Litanii Loretańskiej. Nie trzeba daleko szukać: biskupią dewizą św. Karola Wojtyły były przeciw słowa: Totus Tuus. ■

**Uczmy spoglądać
spojrzeniem
najpiękniejszej
z Niewiast.
Niech omija nas lęk
stawiania niemożliwych
propozycji i obawa
poruszania rzeczy-
wistych problemów.
Strach jest największym
wrogiem pedagogii
wzajemnego zaufania,
słuchania, wsparcia,
zachęcania i dodawania
odwagi.**



Czy zwalniać z wychowania fizycznego?

Moja córka nie chce ćwiczyć na wychowaniu fizycznym. Czy powinnam zgodzić się na zwolnienie jej z tych zajęć?



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Od kilku lat wzrasta liczba młodzieży nieuczestniczącej w zajęciach sportowych. Jeśli powodem są względy zdrowotne, dziecko może zastąpić lekcję inną formą ruchu. Należy się jednak zastanowić, czy nie zbyt łatwo dorośli ulegają, zwalniając młodzież z zajęć ruchowych bez poważnych przeszkód zdrowotnych. Czy słusznie postępują?

Coraz więcej młodych ludzi ma problemy ze skoliozą, lordozą i innymi dolegliwościami kręgosłupa. Ma na to wpływ wiele czynników, m.in. sposób odżywiania, klimat, choroby dziedziczne. Wysiłkiem fizycznym można zmniejszyć dolegliwości bólowe i korygować występujące wady. Ćwiczenia specjalistyczne zapewnia uczniom gimnastyka korekcyjna, co nie znaczy, że należy rezygnować z innych form ruchu.

Wychowanie fizyczne to ważny przedmiot odgrywający dużą rolę dla zdrowia i należy unikać zwalniania z tej lekcji zbyt pochopnie. Młodzież porusza się coraz mniej również ze względu na powszechny dostęp do urządzeń elektronicznych umożliwiających jej kontakt z rówieśnikami bez opuszczania swojego pokoju. U niektórych młodych ludzi zauważa się niechęć do jakiegokolwiek wysiłku, nie tylko fizycznego. Nastolatek jest delikatny i wrażliwy ze względu na specyfikę wieku rozwojowego. Czasami wystarczy, że rówieśnicy obwinia go za złe wyniki w rozgrywkach „przez ciebie przegraliśmy” lub w niewybredny sposób skomentują jego niesprawność, aby zaczął unikać lekcji, nie chcąc kolejny raz usłyszeć krytyki ze strony kolegów. Kolejny powód, zwłaszcza u dziewcząt, to tusza. Niektóre z nich dały sobie wmówić, że ładna

dziewczyna powinna być szczupła i są skoncentrowane na wadach własnego ciała. Wstydzą się przebierać na wychowanie fizyczne, dostrzegają, że nie poruszają się tak sprawnie, jak ich koleżanki, to je krępuje i unikają lekcji, bojąc się ośmieszenia. Często również niechęć do wychowania fizycznego wynika z lenistwa. „Nie chce mi się, to jest nudne” – te słowa często słyszą nauczyciele i zauważają niechęć młodych do wysiłku fizycznego.

Wysiłek fizyczny to sposób na pokonywanie depresji młodzieńczej, dotlenienie mózgu, co wpływa na jego efektywną pracę.

Zachęcanie młodzieży, uatrakcyjnianie wychowania fizycznego, to zadanie dla nauczycieli. Wyzwanie dla rodziców to nieuleganie własnym dzieciom, szukającym powodów do zwolnienia z wf. Oczywiście konieczna jest rozmowa z dzieckiem

i wysłuchanie go. Uzyskanie informacji, gdzie tkwi problem, okazanie zrozumienia niechęci i współczucia, jeśli dziecko odniosło porażkę. Wspólne szukanie rozwiązań i namówienie do podjęcia wysiłku, nawet jeśli są przeszkody. Nauczyciel również powinien być wyrozumiały. Na lekcji uczniowie mają nauczyć się różnych form ruchu, ćwiczeń, gier, a nie wykazywać się osiągnięciami.

Na wychowaniu fizycznym uczniowie współdziałają i rywalizują. Uczą się odnosić radość z wygrywania i przyjmować porażkę przegrywania. Wysiłek fizyczny to sposób na pokonywanie depresji młodzieńczej, dotlenienie mózgu, co wpływa na jego efektywną pracę. To także nauka koordynacji i ćwiczenie ruchów naprzemiennych uruchamiających współpracę obu półkul mózgowych. I wreszcie to sposób na odprężenie się i pozbycie nadmiaru napięć i emocji, które w wieku gimnazjalnym dostarczają kłopotów. ■

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 5

Temat: Czy można na filmie pokazać Pana Boga?

Czy wyświetlać filmy na katechezie? Oczywiście. Jednak pod warunkiem, że nie zastępują lekcji, a uczniowie będą odpowiednio i wcześniej przygotowani przez katechetę do ich odbioru.

Kiedy uczniowie pytają mnie: Kiedy będziemy oglądać film na religii? Odpowiadam – w lipcu. Następuje konsternacja. Wtedy wyjaśniam, że nie można zastępować lekcji filmem, gdyż szkoła to nie kino, a z kinem można poczekać do wakacji. Chcę kilka słów napisać o wykorzystywaniu filmów w katechezie. Na początku muszę stanowczo zaznaczyć, że wielkim nieporozumieniem jest wyświetlanie dzieciom filmów ZAMIĄST lekcji. Film jako jeden z elementów większej całości? – jak najbardziej, ale zamiast...? Tyle mówi się o aktywizacji uczniów w czasie zajęć. Czyżby filmy nie były jedną z metod aktywizujących? Ależ będą! O ile zadbamy o właściwe przygotowanie do ich percepcji.

Trzeba zauważyć, że nie każdy film będzie odpowiedni do wyświetlenia go na katechezie. Myślę o różnych gatunkach. Są filmy edukacyjne, dokumentalne czy fabularne. Dwa pierwsze można z powodzeniem wykorzystywać na zajęciach jako ilustrację omawianej treści. Zarówno pod względem tematyki, jak i czasu trwania dobrze komponują się w lekcję i są bardzo użyteczne. Inaczej jest z filmami fabularnymi. W przypadku fabuły mamy do czynienia ze specyficzną narracją, która nie tyle jest „odbiciem” na ekranie realnego świata, co światem „przekształconym” przez: aktorów, scenarzystę, a przede wszystkim reżysera. Opowiadają nam oni swoją historię. Stąd wniosek: Oglądając film fabularny nie zawsze poznajemy prawdę o świecie, ale widzimy świat tak jak widzi go artysta.

Jeszcze większy problem jest z filmami tzw. religijnymi, które próbują opowiadać o Bogu. Jest to przecież próba przedstawienia Tego, który ze swej natury sprzeciwia się jakiemukolwiek unaocznieniu. Boga nie można pokazać. On jest niewidzialny. W Starym Testamencie drugie przykazanie Dekalogu

zabraniało przedstawiać Boga w jakiegokolwiek widzialnej postaci. Każda próba sprowadzenia Niewidzialnego do tego, co widzialne stwarzała niebezpieczeństwo grzechu bałwochwalstwa. Inaczej w Nowym Testamencie, Syn Boży, stając się człowiekiem, ukazał nam Ojca w ludzkiej postaci: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” – czytamy w Ewangelii według św. Jana (J 14,9). Odtąd możemy więc Boga „ogłądać” w Człowieczeństwie Jego Syna. Można na ekranie wiernie oddać kontekst historyczny i kulturowy czasów Chrystusa, ale jak pokazać te momenty, w których ujawnił swą boską moc, np. zmartwychwstanie albo przemienienie na górze Tabor?

Jak pokazać Jego bóstwo? Myślę, że jest to zadanie niewykonalne. Dlatego też dobry film religijny to taki, który, opowiadając o spotkaniu Boga z człowiekiem, z jednej strony jest doskonały w swej formie, ale jednocześnie stawia widza na granicy transcendencji, próbując wskazać to, czego pokazać się nie da.

Czy wyświetlać filmy na katechezie? Oczywiście. Jednak pod warunkiem, że nie zastępują lekcji, a uczniowie będą odpowiednio i wcześniej przygotowani przez katechetę do ich odbioru. ■

Dobry film religijny to taki, który, opowiadając o spotkaniu Boga z człowiekiem, z jednej strony jest doskonały w swej formie, ale jednocześnie stawia widza na granicy transcendencji, próbując wskazać to, czego pokazać się nie da.



Fot. Archiwalium

■ **ks. Tomasz Łach** salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Musielaka w Witowie. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.

Formacja religijna i moralna

Franciszek tak bardzo zapalił się do nauk świętych, że zdarzało mu się opuszczać posiłki.

Gdy idzie o religię, w kolegiach jezuitów wielkie znaczenie miało nauczanie doktryny chrześcijańskiej i katechizmu. Naciskano również na przystępowanie do sakramentów. Franciszek odpowiadał żarliwie na zachęty swoich mistrzów duchownych, starając się przyjmować komunię „najczęściej jak to było możliwe”, „co najmniej raz w miesiącu”. Od roku 1586 – kiedy miał dziewiętnaście lat – przystępował do komunii i spowiadał się co tydzień.

W epoce renesansu virtus (cnota) starożytnych, z wyraźnymi cechami chrześcijańskimi, wychodziła na pierwszy plan. Jezuici stali się jej mistrzami, zachęcając swoich uczniów do wysiłku, do osobistej dyscypliny, do zmiany samego siebie. Franciszek z pewnością uznawał ideał najcenniejszych cnót chrześcijańskich, takich jak: posłuszeństwo, pokora, pobożność, wykonywanie obowiązków stanu, praca, grzeczność i czystość. Potem „ćwiczeniom w cnotach” poświęcił całą część centralną Wprowadzenia do życia pobożnego. Jego „Reguły do przyjmowania komunii świętej”, których celem były „utrzymanie i wytrwałość walczącego życia duchowego”, informują nas, że w przypadku przeszkody młody student narzucał sobie „jakieś nadzwyczajne dobre uczynki”, jak na przykład „pewien wysiłek modlitwy, miłosierdzia tak duchowego, jak i cielesnego, surowości, pokory i wyrzeczenia”. W sumie świadomie i najsilniej, jak to było możliwe, praktykował „ćwiczenie i rozwój w cnotie”.

Franciszek chłonił Pismo Święte i teologię. W niedzielę karnawałową roku 1584, podczas gdy Paryż sposobiał się do zabawy, jego preceptor zauważył, że Franciszek miał zatroskaną minę. Nie wiedząc, czy był chory lub stęskniony, zaproponował mu udział w widowiskach karnawałowych. Wobec tej propozycji młodzieniec nagle sformułował tę modlitwę wyjętą z Pisma Świętego: „Odwróć me oczy od patrzenia na



próżność”, i dodał „Domine, fac ut videam” (Panie, spraw, żebym widział). Co chciał widzieć? „Świętą teologię” – odpowiedział; „ona właśnie powie mi to, czego chce Bóg, abym się nauczył”. Ks. Déage, który przygotowywał swój doktorat z teologii na Sorbonie, był na tyle roztropny, żeby się nie sprzeciwić życzeniu jego serca. Franciszek tak bardzo zapalił się do nauk świętych, że zdarzało mu się opuszczać posiłki. Jego preceptor przekazywał mu stopnie z nauki i pozwalał uczestniczyć w publicznych dysputach teologicznych.

Jak zrozumieć tę reakcję młodego Franciszka? W kolegium Clermont, gdzie jezuici usiłowali chrystianizować humanizm renesansu, on stawał się głębokim znawcą starożytności, ale jego serce nie było zaspokojone tym, co nazwie w jednym z listów „łechtaniem uszu, które pochodzi od pewnej świeckiej, światowej i pogańskiej elegancji, od pewnych dziwaczności, od obracania gestami, zdaniem i słowami, krótko, które są całkowicie uzależnione od sprytu”. Pewnego dnia powie, że „młodym ludziom towarzyszy często mądrość i uznanie dla filozofii: chodzi im bardziej o ożywienie umysłu niż o stworzenie w ich uczuciach jakiegoś dobrego odruchu”; zatem tym, czego poszukiwał teraz, był „prawdziwy żar pobożności”.

Źródło tej pobożności Franciszek miał znaleźć nie tyle w wykładach teologii na Sorbonie, ale w lekcjach egzegezy, jakich udzielano w kolegium królewskim. Od czasu swego założenia w roku 1530 kolegium triumfowało nowymi kierunkami w nauczaniu Biblii. Wsławił się tu jako profesor hebrajskiego i jako odnowiciel studiów hebrajskich François Vatable; jego przypisy do tekstu Starego Testamentu, znane z cennego poszukiwania znaczenia dosłownego, pojawiają się w trzyjęzycznej Biblia sacra, którą Franciszek będzie cytował w Kontrowersjach. W roku 1584 Gilbert Générard, benedyktyn z Cluny, komentował księgę Pieśni nad pieśniami, co znalazło swój oddźwięk w Traktacie o miłości Bożej. ■ (TJ)

Maj księdza Bosko

Noszę głęboko w pamięci wspomnienia związane z majem czasów mego dzieciństwa. Maj to było przede wszystkim nabożeństwo majowe. Ono było ponad wszystko.

Ponad ciepłe słoneczne dni, ponad możliwość jazdy rowerem i codziennego kopania piłki, ponad radość koszulki z krótkim rękawem założonej po zimowym umęczeniu mrozem, śniegiem, a potem wszędzie obecnym błotem. Miałem wrażenie, że na majowe do kościoła biegły wszystkie dzieci i cała młodzież. Teraz, z perspektywy księdza w sile wieku, widzę to nieco inaczej. Ale wtedy rzeczywiście pustoszały podwórka i improwizowane boiska piłkarskie. Najpierw uliczki wokół naszej kaplicy, a potem sama kaplica wypełniała się dziećmi i młodzieżą. Na majowe najczęściej się biegło. Żeby zdążyć, bo grało się do ostatniej minuty, albo późno kończyły się lekcje. Jeszcze szybciej z majowego biegło się do domu. Wiadomo Wyścig Pokoju. Przez pootwierane okna mieszkań słyszeliśmy znajomy sygnał muzyczny. Nasłuchiwało się i robiło wszystko, aby na finisz zdążyć do domu. Jakoś nikomu to nie przeszkadzało i spontanicznie godziliśmy obie pasje, tę dla majowego i dla naszych kolarzy.

Co było na majowym? Litania Loretańska, oczywiście śpiewana, jakaś czytanka (treści żadnej nie pamiętam), wystawienie Najświętszego Sakramentu i błogosławieństwo. Na koniec nasi księża rozdawali nam kartki z pieczętkami. Codziennie jedna literka długiego hasła. Staliśmy po nie w kolejkach dłuższych niż dziś te po bilety na najlepsze koncerty (zresztą dziś kupuje się w internecie). Kto uzbierał całe hasło, był nagradzany na koniec miesiąca. Nie pamiętam czym. Chyba skromnie. A jednak kartki z pieczętkami były w cenie. Wymieniało się je z rówieśnikami na inne rzeczy (cenne w oczach dziecka), także kartkę z dziś na tę z wczoraj, a nawet zdobywało, pracując za innych, np. przy sprzątaniu domu. Klimat majowego w mojej miejscowości, od kiedy sięgam pamięcią, aż do dziś przedłużany był i jest codziennym wieczornym koncertem trębaczy (kornecistów), którzy wspinają się na dach kościoła i grają pieśni maryjne. Taki maj noszę w pamięci.

Z perspektywy lat, już jako salezjanin, z podziwem podchodzę do niezwyklej umiejętności moich współbraci, którzy w trudnych dla wiary latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego stulecia, w małej salezjańskiej Rumi, zdołali rozbudzić tak wielki entuzjazm maryjny. Dziś, kiedy już nie ma takiego maja jak tamten, stawiamy setki pytań i znajdujemy setki przyczyn takiego stanu, od sekularyzacji po konsumizm i liberalizm, etc. Czy ks. Bosko było łatwiej? A przecież zbudował bazylikę Wspomożycielki i rozszerzył Jej kult na cały świat. Czy łatwiej było salezjanom z Rumi z końca XX wieku? A przecież z ich zaangażowania mamy dziś w Rumi koronowany wizerunek Wspomożycielki i Jej sanktuarium! A gdyby tak, bez uciekania się do nadzwyczajnych teorii i superstrategii, po prostu wcielić w życie to, co ks. Bosko zaproponował w broszurze „Miesiąc maj poświęcony Maryi Niepokalanej”. „Trzy są rzeczy do praktykowania w maju: poświęcić ten miesiąc Maryi i czynić wszystko, aby nie popełnić żadnego grzechu; zgodnie z naszym stanem życia uczciwie pracować i spełniać obowiązki związane z naszym życiem duchowym; zaprosić naszą rodzinę, krewnych, przyjaciół i tych, którzy od nas zależą do uczestnictwa w pobożnych praktykach maryjnych przewidzianych na miesiąc maj”. W tej samej książeczce ks. Bosko proponuje czytelnikom 31 dobrych uczynków (fioretti), jeden na każdy dzień. Ich spełnienie miało służyć zjednoczeniu człowieka z Bogiem, wzmocnieniu jego zapału duchowego i wdrożeniu go w ascezę codzienności, czyli w codzienne uczciwe wypełnianie swych obowiązków.

Jak widać ks. Bosko zależało na tym, aby pokazać czytelnikom, że prawdziwe nabożeństwo maryjne to nie fajerwerki ku czci matki Bożej, nie wdychanie do niej, nie figurki i obrazki, a stałe nawracanie się i wzrost w zaangażowaniu chrześcijańskim, którego wyrazem jest między innymi wierność obowiązkowi własnego stanu. A gdyby tak pójść tą drogą? ■



■ ks. Marek Chmielewski salezjanin, dr teologii, inspektor prowincji piłskiej, wykładowca w seminarium salezjańskim w Łądzie.



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**

dziennikarz, publicysta, animator kultury niezależnej, poeta lingwistyczny.

Setki tysięcy wróżek, bioenergoterapeutów, radiestetów, jasnowidzów zarabiają w Europie miliardy euro. W USA od dziesięciu lat rynek tak zwanej niekonwencjonalnej medycyny – homeopatii, uzdrawiania kryształami, bioenergoterapii – jest większy od rynku medycyny akademickiej. Amerykanie wydają setki miliardów dolarów na „terapię”, które nie działają. W Polsce tylko rynek wróżbiarski szacowany jest na 3 miliardy złotych rocznie.

Fala współczesnego irracjonalizmu i toksycznych duchowości, która zalała współczesną kulturę, nie jest wydarzeniem powstałym wczoraj. I uderza ona w podstawy zachodniej cywilizacji.

W wieku XVII Emmanuel Swedenborg założył fundament pod ten światopogląd. Napisał o możliwości pozyskiwania informacji ze świata duchowego – z pominięciem Objawienia zawartego w Biblii i interpretacji kościelnej – bezpośrednio ze świata umarłych. Wygłosił też przekonanie, że wiedzę nauk przyrodniczych i religii tradycyjnych należy uzupełniać poznaniem nadzmysłowym. Po trzecie zapowiedział, że zbliża się czas przełomu w rozwoju ludzkości i kosmosu. Te poglądy podjęli m.in. Johann Wolfgang Goethe, Helena Bławatska, Eliphas Levi, Carl Gustaw Jung, Ralph Waldo Emerson. Ten

New Age w miejsce po chrześcijaństwie

Czytałem kilka pana tekstów i dwie książki. Mam wrażenie, że opisuje pan świat z jakiejś spiskowej perspektywy. Ideologie i praktyki New Age może nie są najsensowniejsze, ale twierdzić, że to wszystko zostało przygotowane przez pokolenia okultystów to tak, jakby zakładać antykościelny spisek masonów i cyklistów.

ostatni pisał o nadejściu Nowej Ery, którą poprzedzą nowe „objawienia”. Chrześcijańską komunię uznał za anachronizm i zalecał wiernym wchodzenie w bezpośredni kontakt z „duszą świata”. Ważny był w tym procesie również rozwój spirytyzmu, który zapoczątkowany w 1948 roku, stał się w XIX wieku zjawiskiem społecznym, przynosząc nowe objawienie czerpane z kontaktów z zaświatami. Franz Anton Mesmer dodał korzystanie z „energii leczniczej” płynącej z tego źródła.

Z chrześcijaństwem i klasycznym rozumieniem piękna, dobra i prawdy walczą dziesiątki różnorodnych mniejszości, stowarzyszeń, środowisk czy instytucji.

dła. Również w tym środowisku rozwinęła się idea panowania myślą nad rzeczywistością zwana „pozytywnym myśleniem”. Madam Bławatska z Towarzystwa Teozoficznego otrzymująca przekazy od ducha D.K. ogłosiła konieczność odrzucenia, a nawet zniszczenia chrześcijaństwa. Jej następczyni Alice Bailey zaproponowała zastąpienie osobowego Boga bezosobową Zasadą Kosmiczną i założyła wydawnictwo Lucifer Trust. Głoszona przez nią idea równości wszystkich religii zdobyła w XX wieku wielu zwolenników. A w latach 30.

XX wieku przedstawiono astrologiczną teorię dotyczącą związku między ludzką duchowością a fazami zodiaku, ogłaszając tym samym koniec ery Ryb, co oznacza koniec ery chrześcijaństwa. W jego miejsce miała pojawić się jedna religia (duchowość) z jednym nauczycielem ludzkości Maitreją. Lata 60. to czas popularyzowania przez artystów i zespoły rockowe religii wschodnich, jogi, medytacji transcendentalnej. W tej atmosferze nastąpiła eksplozja wszelakich niechrześcijańskich wierzeń i w ten sposób synkretyzm New Age zaczął wypełniać miejsce w kulturze, z którego od rewolucji francuskiej intelektualiści i politycy zaczęli skutecznie usuwać chrześcijaństwo.

Dziś w UFO wierzy 34 proc. Amerykanów, w reinkarnację 34 proc. Polaków, 65 proc. Niemców czyta swoje horoskopy. Irracjonalizm i toksyczne duchowości rozprzestrzeniają się na Zachodzie od 50 lat nieuchronnie, choć oczywiście nie stoi za tym żaden spisek. Z chrześcijaństwem i klasycznym rozumieniem piękna, dobra i prawdy walczą po prostu dziesiątki różnorodnych mniejszości, stowarzyszeń, środowisk czy instytucji. Mają sprzeczne cele i interesy, czasami są wobec siebie wrogie, łączy je jednak niechęć do języka Objawienia. Niechęć do wartości, na których ufundowana jest nasza cywilizacja. ■

Tak się rodzi homototalitaryzm

Na naszych oczach rodzi się niezwykle groźny totalitaryzm.
I jak wszystkie poprzednie rozpoczyna on od ataku na chrześcijan.



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz
katolicki, redaktor naczelny portalu Fronda.

Mozilla, czyli twórca przeglądarki internetowej Firefox, pokazała swoje prawdziwe oblicze po tym, jak okazało się, że jej dyrektor Brendan Eich sześć lat temu przekazał tysiąc dolarów na promocję małżeństwa i rodziny, a do tego sprzeciwił się uznawaniu związków dwóch mężczyzn czy dwóch kobiet za małżeństwo. I właśnie to sprawiło, że obecnie – po tym, jak homoterrorysty ujawnili te fakty – został zmuszony do ustąpienia... Przez homolobbyistów, którzy uznali, że dla tych, którzy są za normalnością, nie ma miejsca w debacie publicznej.

Ta sytuacja jest, niestety, niezwykle mocnym dowodem na to, że żyjemy już w czasach – wcale niezakamuflowanego totalitaryzmu, a do tego pokazuje nam, jak działają homoterrorysty. Oni przeczesują obecnie listy darczyńców i donatorów organizacji prorodzinnych i znajdują na nich ludzi, którzy zrobili kariery, by zablokować ich awanse. Powód jest zaś niezmiernie prosty. Chodzi o to, by każdy, kto będzie chciał przekazać choćby 1000 dolarów na organizację prorodzinną, która sprzeciwia się rozbijaniu rodziny przez homoterrorystów, miał w pamięci, że za dziesięć lat można mu to wyciągnąć i pozbawić go pracy czy funkcji. Wypowiedziane na imprezie czy zapisane na portalu społecznościowym słowa też mogą być elementem nagonki.

I nie ma co udawać, że w efekcie powstanie świat, w którym obrońcy życia czy rodziny zostaną odcięci najpierw od wszelkich środków finansowych (bo trzeba będzie mieć naprawdę wiele odwagi, żeby przekazać choćby dolara na organizacje, które nie cieszą się wsparciem gejów), a później także od możliwości wpływu na opinię publiczną. Tylko szaleńcy będą mieli bowiem w sobie tyle odwagi, żeby otwarcie mówić, że dwóch facetów nie może stworzyć małżeństwa, a dwie lesbijki nie są

Co możemy zrobić my? Odpowiedź jest bardzo prosta. Zacząć bojkotować wszystkie produkty, których producenci niszczą normalną rodzinę czy prześladowają ludzi wierzących lub wyznających tradycyjne poglądy.

nietradycyjnym małżeństwem, ale nie są małżeństwem w ogóle.

Takie ograniczenie wolności wypowiedzi i debaty, to jednak tylko pierwszy krok. Za „mowę nienawiści” (czyli za przypomnienie, że małżeństwem jest związek kobiety i mężczyzny) będą wsadzać do więzień. A ludzie będą się na to patrzyli i milczeli. Obawiając się, że jakikolwiek sprzeciw będzie zagrożeniem dla ich stabilności finansowej i świętego spokoju.

Co możemy zrobić my? Odpowiedź jest

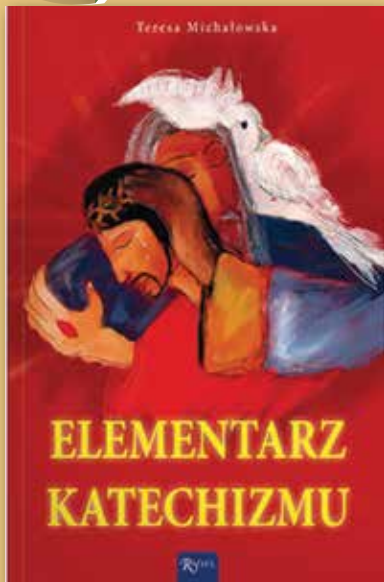
bardzo prosta. Zacząć bojkotować wszystkie produkty, których producenci niszczą normalną rodzinę czy prześladowają ludzi wierzących lub wyznających tradycyjne poglądy. Zacząć można od wykasowania Firefoksa ze swojego komputera. Ja już tak zrobiłem i podobny gest proponuję wszystkim, którzy korzystali z tej przeglądarki. Niech teraz trafia wyłącznie do tych, których jej właściciele tak bardzo bronią... 2,5 proc. gejów i lesbijek na pewno będzie niezwykle szczęśliwych, gdy okaże się, że mają własną, i tylko dla siebie przeglądarkę. A normalne rodziny niech korzystają z innych. Tak, żeby tchórze ulegający przed postulatami homoterrorystów poczuli, co im się opłaca, a co nie! Rodzin jest jednak zdecydowanie więcej niż homoseksualistów. I to my mamy dzieci.

Ale to, choć oczywiście – jeśli rzeczywiście dojdzie do skutku na masową skalę – będzie ważnym sygnałem dla twórców Firefoksa, nie zmieni na dłuższą metę. Trzeba się zatem zacząć oswajać z tym, że przyznanie się do normalnych poglądów będzie już niebawem rzeczywiście wymagało odwagi, a obrona małżeństwa przed homoterrorystami będzie uznana za przestępstwo. Nie pierwszy to raz, gdy chrześcijanom przychodzi się zmagać o prawdę. Módlmy się więc o to, by wystarczyło nam na to siła i odwaga. ■

Don BOSCO
REKOMENDUJE

DLA DZIECI KLAS POCZĄTKOWYCH SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Elementarz katechizmu



Recenzuje s. Bożena Lubocka, urszulanka, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 159 Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w Krakowie.

Każdy z nas, mały i duży, tęskni za prawdziwym spotkaniem. Spotkaniem z osobą, dla której będziemy kimś ważnym, jedynym i niepowtarzalnym. Spotkaniem, które da poczucie bezpieczeństwa i zaufania. Teresa Michałowska, autorka Elementarza katechizmu, pragnie ułatwić przeżycie takiego spotkania. Elementarz katechizmu to oryginalna i bardzo prosta próba zgłębienia modlitwy chrześcijańskiej jako wyjątkowego spotkania człowieka z Bogiem i Jego bezwarunkową miłością. Miłością, która skłania do dawania odpowiedzi w codziennych wyborach. W tym kontekście życie zgodne z Dekalogiem i podstawowymi zasadami wiary Autorka przedstawia nie jako konieczność podporządkowania się nakazom, lecz jako odczytywanie „Bożych znaków na drodze prowadzącej do spotkania z naszym najwierniejszym Przyjacielem - Jezusem”.

Dom Wydawniczy Rafael

DLA RODZIN



Jan Paweł II. Dzień po dniu.

Jedyne na świecie pełne kalendarium wielkiego pontyfikatu Jana Pawła II. Spisane dzień po dniu od dnia wyboru po dzień pogrzebu. W tle przewijają się dzieje Europy i całego świata. Czyta się je jak najbardziej wciągającą powieść. Papieską niestrudzoną działalność dokumentuje ponad 500 (!) fotografii dwóch znakomitych papieskich fotografików Adama Bujaka i Arturo Mari.

Wydawnictwo Biały Kruk

DLA OJCÓW



Na wodach dorosłości. Dla ojców dzieci pełnoletnich. (audiobook MP3)

Książkę czyta Paweł Królikowski. Wnioski wynikające z tej lektury wydają się oczywiste. Nazwane i przemyślane raz jeszcze, dają poczucie wyraźnej wizji tego, w którym kierunku pójść, by stać się dobrym ojcem. *Edycja św. Pawła*

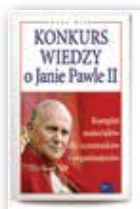
DLA KATECHETÓW



Prawo chrześcijańskie w 20 lekcjach

Książka ta mogłaby nosić tytuł Elementarza chrześcijańskiego prawa. Zawiera omówienia praw danych nam od Boga: Dziesięciorga Przykazań i Kazania na Górze oraz realizacji Bożych zaleceń w budowaniu sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Wydawnictwo Salezjańskie



Konkurs wiedzy o Janie Pawle II

Komplet materiałów dla uczestników i organizatorów konkursu wiedzy o Ojcu Świętym Janie Pawle II. Publikacja składa się z testu wyboru, pytań „prawda czy fałsz” oraz pytań otwartych.

Wydawnictwo Jedność

DLA RODZICÓW



Navigare... Przewodnik dla poszukujących.

Kardynał Gianfranco Ravasi podejmuje problem kondycji współczesnego człowieka – zagubionego, poddawanego ideologicznym eksperymentom, doświadczającego pustki i kryzysu tożsamości, a jednocześnie spragnionego sensu i celu życia.

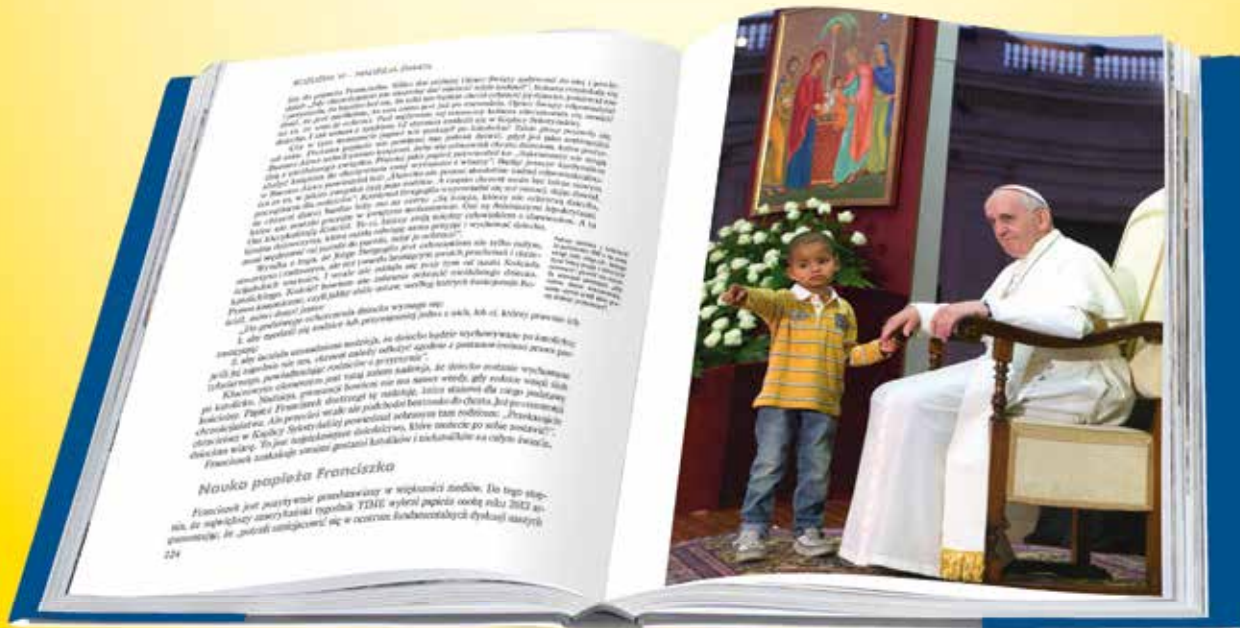
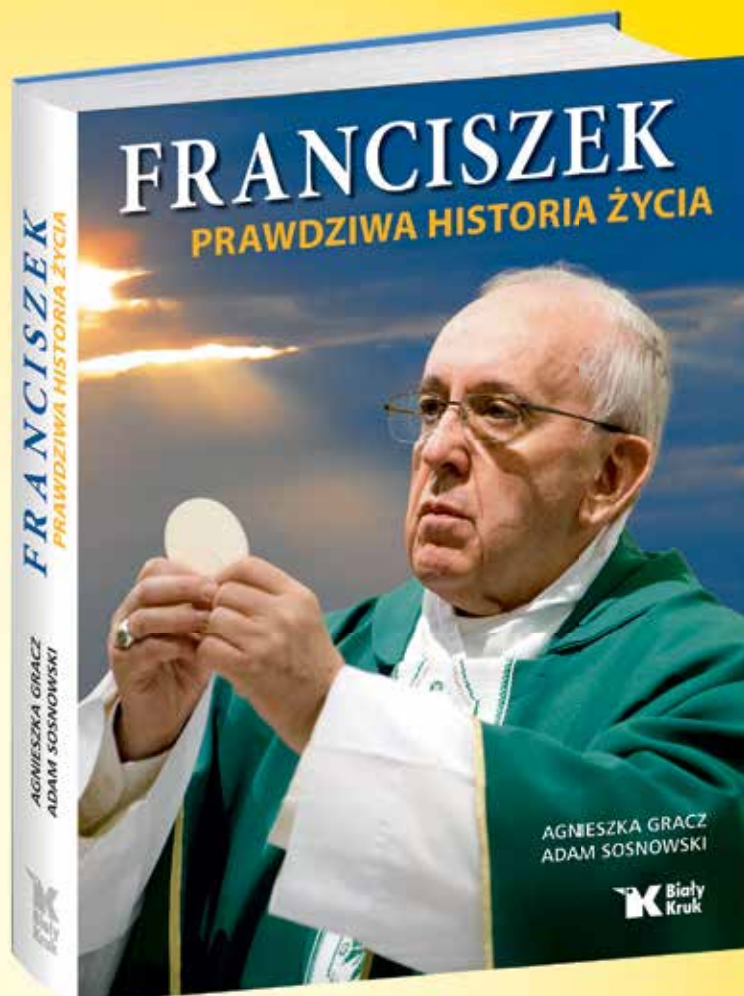
Dom Wydawniczy Rafael

Pierwsza polska biografia

NOWOŚĆ!

Pierwsza pełna biografia Ojca Świętego Franciszka na polskim rynku. Od włoskich przodków rodziny Bergoglio aż po koniec pierwszego roku pontyfikatu! Agnieszka Gracz i Adam Sosnowski prze-wędrowali ścieżki jego życia: od Piemontu poprzez Buenos Aires aż po Watykan. Opisują koleje życia Ojca Świętego, ale i argentyńską rzeczywistość, krańcowo odbiegającą od europejskiej – bez tego nie sposób zrozumieć fenomenu papieża Franciszka. Autorzy zapuścili się nawet w niebezpieczne dzielnice nędzy Buenos Aires, do których padre Jorge Bergoglio nigdy nie bał się wejść. Prostują wiele błędnych informacji przekazywanych od roku przez media. Książka bogato ilustrowana (ok. 100 zdjęć, w tym archiwalne), wydana na najwyższym poziomie edytorskim.

**240 str., 20,5 x 25 cm,
papier kredowy, twarda oprawa,
lakierowana obwoluta**



ZADZWOŃ i ZAMÓW

**12/254 56 02, 12/260 32 90 lub wyślij e-mail: marketing@bialykruk.pl
Przy zamówieniu powyżej 120 zł koszty przesyłki (12 zł) ponosi wydawnictwo.**

Don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

Drodzy Czytelnicy!

**Zamówcie już teraz
pismo Don Bosco**

BEZPŁATNIE



**Wspierając materialnie
„Don Bosco”
dowolną kwotą**

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawienie niktwa św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl

